

KS. MGR TADEUSZ GORGOL

## WIELKI POST

**Ś** RODA popielcowa rozpoczyna okres postu, pokuty i rozpamiętywania Mąk i Śmierci Jezusa Chrystusa. Okres Wielkiego Postu odróżnia się od innych okresów roku kościelnego tym, że poza nielicznymi, w liturgii nie uwzględnia się w tym czasie uroczystości Świętych Pańskich, bo jest to okres świąt Bożych. Kościół porusza i wzywa, aby w tym okresie przez pokutę odrodzić się wewnętrznie. Poprzez praktyki pokutne mamy złączyć się z dziełem Odkupienia. (Przez post rozumie się powstrzymanie od pokarmów i umartwienie. Post dzielimy na ścisły i wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych.)

Tradycja wyznaczyła 40 dni tzw. Wielkiego Postu sięgających do przykładów Mojżesza i Eliasza, a także i samego Chrystusa, który przed rozpoczęciem misji mesjańskiej pościł przez 40 dni.

W Starym Testamencie praktykowano post na wielki dzień pojednania. W okresie niewoli babilońskiej przeznaczono dalsze dni na post. Post u Żydów był b. surowy i gdy trwał cały dzień, to w dniu tym w ogóle nie używano pokarmów ani napoju, nie myto się, nakładano worek pokutny, a głowy posypywano popiołem.

Z postem spotykamy się i w innych religiach. Od zarania dziejów człowiek pragnąc zbliżyć się do Boga pojmował, że musi się przed Nim ukorzyć.

Średniowiecze obarczało wyznawców szeregiem różnych nakazów i zakazów, które nie miały uzasadnienia w Ewangelii. Kapłani nakładali surowe pokuty, które znajdowały odzwierciedlenie w długotrwałych postach. Nawet królowie odbywali pielgrzymki pokutne, idąc boszo i odmawiając godzinki, psalmy pokutne i litanie, umywając nogi ubogim i rozdając im jałmużnę, a kosztowności składając na ołtarzach. I to było zrozumiałe i zupełnie normalne zjawisko dla ówczesnych czasów. Duch średniowiecza i umysł człowieka średniowiecznego przepełnione były kultem strachu i bojaźni w stosunku do swego Stwórcy. To znajdowało odzwierciedlenie w długich błagalnych, mechanicznych modłach, w wyszukiwaniu i zadawaniu sobie tortur i cierpień.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)





(2 Do Koryntian 6, 1 – 10)

*Bracia: Napominamy was, abyście nadaremno łaski Bożej nie otrzymywali. Albowiem mówi On:*

*W czasie sprzyjającym wysłuchałem cię,  
A w dzień zbawienia wspomogłem cię  
(Iz. 49,8).*

Oto teraz czas pożądany, oto teraz dzień zbawienia. Nie dajemy w niczym nikomu zgorszenia, aby nie ganiono posługi naszej. Ale we wszystkim okazujemy się jako sługi Boże w wielkiej cierpliwości, w utrapieniach, w potrzebach, w uciskach, w chłostach, w więzieniach, w rozruchach, w pracach, w czuwaniu i w postach. W czystości, umiejętności, pobłażliwości, w łagodności, w Duchu Świętym, w miłości nieobłudnej, w mówieniu prawdy, w mocy Bożej, przez oręż sprawiedliwości na prawo i na lewo, w chwale i w hańbie, w zniesławieniu i dobrej sławie. Niby zwodziciele, a prawdomówni, niby tajemniczy, a dobrze znani, niby umierający, a oto żyjemy, niby karani, a nie usmierceni, niby smutni, a zawsze weseli, niby ubodzy, a wzbogacający wielu, niby nic nie mający, a posiadający wszystko.



(Św. Mateusz 4, 1 – 11)

O tego czasu: Jezus zawiedziony był na pustynię od Ducha, aby był kuszony przez szatana. A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, potem łaknął. I przystąpiwszy kusiciel rzekł Mu: Jeśli jesteś Synem Bożym, rzec, aby te kamienie chlebem się stały. On zaś odpowiadając rzekł: Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych (Powt. Pr. 8,3). Wtedy wziął Go diabeł do miasta świętego i postawił na szczyście świątyni, i powiedział Mu: Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się na dół; albowiem napisane jest, iż aniołom swoim rozkaże o tobie, a oni na rękach cię poniosą, abys snadź nie zranił o kamień nogi swojej (Ps. 90, 11-12).

A Jezus odrzekł: Powiedziane jest również: Nie będziesz kusił Pana Boga twego (Powt. Pr. 6, 16).

Znowu wziął Go diabeł na górę wysoko bardzo i ukazał Mu wszystkie królestwa świata i wspaniałości ich, i rzekł Mu: To wszystko oddam tobie, jeśli upadłszy złożysz mi pokłon. Tedy mu rzekł Jezus: Idź precz, szatanie, albowiem napisane jest: Panu Bogu twojemu klaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz (Powt. Pr. 6, 13). Wówczas opuścił Go diabeł, a oto aniołowie przystąpili i służyli Jemu.

Kiedy człowiek wyszedł poza średniowiecze, stopniowo wyzwał się z supremacji hierarchii kościelnej, a Kościół szedł na kompromis i rezygnował z wielu surowych przepisów w stosunku do swych wiernych. Z czasem pokuty i posty zelżały i złagodniały. Człowiek docenił, że Bóg jest nie tylko jego Sędzią i Panem ale i Opiekunem i Ojcem.

W epoce saskiej nastąpił raz jeszcze zdecydowany zwrot do średniowiecznych metod. Przez cały np. Wielki Post po kościołach parafialnych i klasztornych pokutnicy publiczni, tzw. kapnicy, okryci workiem z grubego płótna tak, że i twarz nakrytą mieli workiem z dziurami na oczy i usta, leżeli krzyżem w kościele i przy każdej stacji biczowali się.

Natura ludzka nie zmieniła się w ciągu wieków, zmieniły się tylko warunki, zmienił się duch czasu.

Człowiek współczesny prowadzi życie bardziej skomplikowane i w związku z tym praktyki religijne uległy zmianie. I dzisiaj słyszymy z ust kapłanów, żeby się umartwiać, żeby pościć. Dzisiaj nie przywdziewamy już jednak włosienicy, nawet trudno, żebyśmy zakazywali ciężko pracującym górnikom, hutnikom, robotnikom spożywania mięsa.

**D**ZISIEJSZA niedziela była pierwotnie właściwym wstępem do Wielkiego Postu. Zbierano się wręcz w najważniejszej i najstarszej bazylice poświęconej Zbawicielowi i św. Janowi Chrzcicielowi, aby pod ich przewodnictwem rozpocząć przygotowanie do tajemnicy Odkupienia.

Chrystus miał być pierwowzorem umartwienia i zaparcia się siebie.

Kuszenie Chrystusa nie powinno nikomu stwarzać trudności. Św. Grzegorz wyjaśnił je w homilii: „W pokusie należy wyróżnić trzy rzeczy: sugestię, czyli podsunięcie wyobrażenia grzesznego, upodobanie i zgodę woli. W pokusach doznajemy często upodobania albo nawet zgadzamy się na nie, dlatego, że zrodzeni z grzechu ciała, nosimy w sobie to, co nam tyle przysparza walk. Lecz Bóg, który ciało swe wziął z Niepokalanej Dziewicy, przyszedł na ten świat bez grzechu, zatem nie zaznał w sobie nic z tych walk. Diabeł mógł Go kusić, sugerować Mu, ale że jego dusza nie znała upodobania w grzechu, przeto całe to diabelskie pokuszenie pozostało czysto zewnętrznym i nie przedostało się do wnętrza“.

Kuszenie Chrystusa łączy się ściśle z chrztem w Jordanie. Szatan czuł się przynaglony niejako do upewnienia się o mesjańskim posłannictwie Chrystusa i to przed rozpoczęciem Jego działalności. Chodziło o to jakim mesjaszem będzie Chrystus: czy będzie mesjaszem apokaliptyki żydowskiej, czy też mesjaszem Proroków.

Chrystus, przez potrójne odparcie szatana nakreślił jasno ideę swego posłannictwa. Mimo, że scena będzie się rozgrywała między Chrystusem a szatanem, kuszenie należy już do okresu publicznej działalności Chrystusa. Jest bowiem syntezą zamykającą w sobie najważniejsze momenty posłannictwa mesjasza.

Stawiano niejednokrotnie pytanie, czy szatan zamierzał kusić Chrystusa jako zwykłego człowieka, czy też jako mesjasza. Analiza pokus i reakcja ze strony Syna Bożego wskazują raczej na to, że szatan kusił Go jako mesjasza.

Cel — jaki postawił sobie szatan — to zniszczenie mesjańskiego dzieła, a przynajmniej obniżenie jego wartości i sprowadzenie go do rzędu ziemskich działań i usiłowań.

Pokonanie pokus przez Chrystusa unaocznia cel jego działalności; jest nim walka ze złem z „księciem tego świata“ (Jan 12, 31), a środkiem w owej walce jest ofiara i wyniszczenie.

Siłą Chrystusa w walce z szatanem była pokuta i ufna modlitwa. Introit dzisiejszy stanowiący jakoby motto Ewangelii, przypomina

Post, a szczególnie wielki, ten 40-dniowy winien znaleźć odbicie w naszym życiu, ale odbicie nowoczesne. Winien przypomnieć, nasunąć na myśl człowiekowi współczesnemu rozpamiętywanie Męki Pańskiej. Żyjąc w rozgarwie, mając do czynienia z kłopotami życia rodzinnego, goniąc za groszem, kiedy świat idzie naprzód w zawrotnym tempie, kiedy myśl ludzka, i nie tylko myśl, sięga w Kosmos, winniśmy bez zakłamania i taniego dewociarstwa, bez blichtru religijnego czerpać z tej wielkiej skarbnicy, jaką jest rozpamiętywanie Męki Pańskiej, jednak już bez zakładania średniowiecznych okularów, my, ludzie drugiej połowy XX wieku.

W Wielkim Poście nie chodzi tyle o umartwienie ciała, osłabienie organizmu przez ascetyczne praktyki. Chodzi natomiast o to, żebyśmy duchowo udali się na Golgotę pod Krzyż Chrystusa i zastanowili nad Jego wielką miłością dla rodzaju ludzkiego, z którego korzystali i korzystają będą wszyscy wierzący ludzie, żebyśmy docenili wartość Dzieła Odrodzenia.

Winniśmy zadać sobie pytanie — ile my bierzemy z tej wielkiej Ofiary Krzyża i jaki jest nasz stosunek do Tego, Który swe życie poświęcił, abyśmy żyli wiecznie. To będzie najważniejszą pojęty post, post bez taniej pobożności.

nam te środki słowami psalmu 91, który powtarza się w całej Mszy, jako klasyczny wyraz nastroju wielkopostnego, który od pierwszej niedzieli W. Postu winien również nam się udzielić:

.....Ty, co przebywasz pod opieką Najwyższego i pod ostogą Wszchemocnego mieszkaasz, mów do Pana: Twierdzą mą jesteś, Boże mój, Tobie ja zaufałem“...  
.....Piórami Swymi zastoni On ciebie pod Jego skrzydła się schronisz i przyjaźń Pańska tarczą ci będzie“...  
.....Albowiem Pan jest dla ciebie schronieniem, za swoją twierdzą wzięłeś Najwyższego, Zło mieć nie będzie przystępu do ciebie, cios się nie zbliży do twego namiotu, gdy swym aniołom wydał Pan rozkazy, aby cię strzegli gdziekolwiek się znajdziesz. Dlatego na rękach nosić będą ciebie, aby nic złego tobie się nie stało“...

Bezgraniczna ufność złożona w Boga połączona z pokutą za nasze winy — oto dewiza pierwszej niedzieli W. Postu.

Program wielkopostny jest również jasno wyłożony przez św. Pawła w Lekcji: „Oto teraz czas pożądany, oto teraz dzień zbawienia“. „Bo choć nie ma takiego czasu — mówi św. Leon w swym kazaniu na dzisiejszą niedzielę — w którym miłosierdzia Boga przez Jego własną łaskę, to jednak teraz umyśli wszystkich powinny się skierować z tym większą troską ku postępowi duszy“. Dlatego słuszne jest wezwanie zawarte w liturgii dzisiejszej niedzieli: „Poprawmy się z tego, cośmy w nieświadomości popełnili, byśmy potem nie szukali pokuty, gdy nagle przerazi nas dzień śmierci. Pamiętaj o nas, Panie, i miej litość nad nami, bośmy przeciw Tobie zawinili“. Zresztą, gdyby nie zakładać tej poprawy, to czymże byłyby takie ćwiczenia i nabożeństwa jak Droga Krzyżowa, Gorzkie Żale i Kazania Pasyjne — czyż nie zbyt szczerym roztkliwianiem się? J. K. i A. N.



# WIELKI POST

## PROPOZYCJE CHRUSZCZOWA

### 1. OBJAŚNIENIA DOGMATYCZNE

Liturgia wielkopostna, przepełniona naukami Mistrza i duchem pokuty, ma za zadanie przygotować nas do jak najgodniejszego uczestnictwa w dziele Odkupienia Chrystusa. Na ukształtowanie jej wpłynęły dwie okoliczności, a mianowicie: uroczyste pojednanie z Kościołem pokutujących za ciężkie przewinienia, które miało miejsce w Wielki Czwartek, i obrzędy chrztu, którego udzielano w Noc Wielką przed Zmartwychwstaniem Pana. (Obie te praktyki jeszcze dziś często są stosowane w krajach misyjnych). Podczas Postu zwraca się Kościół do trzech kategorii osób. Główną grupę tworzą wierni, dla których wiara w Chrystusa Zmartwychwstałego jest osią życia duchowego. Wiedzą oni, że „Chrystus powstawszy z martwych, więcej nie umiera” (Rzym. 6, 9). Doprawdy nie umiera, ale żyje wiecznie i kroczy przez świat. Chrystus zanurzył ich w śmierci Zbawiciela, aby mogli wraz z Nim powstać. Dla nich silne przeżycie wielkanocne stanowić będzie wręcz o tym, czy ich aktywność i praca nad odrodzeniem świata wypłyną z mocy wiary i sakramentu.

Drugą klasę ludzi, do których przemawia Kościół, stanowią Katechumeni, to znaczy ci, którzy rozpoznali Światłość Prawdziwą i uznali w Kościele autorytet Boży. Zwracają się więc doń z ufnością, prosząc o „wiarę, co daje żywot wieczny” (Ryt. chrztu). Dla nich ten okres jest czasem próby i nowicjatu, w którym zaprawiają umysł i wolę do służby Bożej, aby móc przez całe życie godnie spełniać obietnice złożone na chrzcie św. Dziś jeszcze wielu jest katolików, którzy aczkolwiek otrzymali już chrzest, pod względem wyrobienia religijnego są jednak na poziomie tylko Katechumenów.

Do trzeciej wreszcie grupy należą ci, którzy przed laty przyjęli chrzest, ale sprzeniewierzyli się jego przyrzeczeniom i poddali się ponownie pod jarzmo grzechowe. Dla nich w okresie Wielkiego Postu wybija godzina łaski, aby w żalu gotowym do naprawy i żadoścuczynienia dążyć ku Zmartwychwstaniu przez pojednanie się z Bogiem i ze społecznością Chrystusową.

Chodzi więc przede wszystkim o pozytywne przygotowanie się do zmartwychwstania. Pokuta nie ma na celu zniszczenia natury ludzkiej, ale jej uzdrowienie i przywrócenie prawdziwej godności człowiekowi spodłoniemu przez niewstrzeźliwość i nadużycie. Pewne minimum umartwienia w jakiegokolwiek formie jest nieodzowne dla każdego, kto chce wzbudzić w sobie smak rzeczy Bożych. Gdyż, jak mówi św. Paweł do Koryntian, „Człowiek zmysłowy (animalis), nie pojmuje tego, co jest z Ducha Bożego i jest dla niego głupstwem, gdyż zrozumieć tego nie może, co według duchowej miary sądzić należy” (I Kor. 2, 14). Utrzymanie równowagi wewnętrznej i oczyszczenie duszy, to pierwsze stopnie ku zmartwychwstaniu. Im większy jednak liturgia kładzie nacisk na konieczność pokuty, tym więcej również podkreśla potrzebę łaski. Wysiłek człowieka będzie tym bardziej skuteczny, im większa będzie świadomość swojej bezsilności wobec zła, im pełniejsza ufnosć w moc Chrystusową: „bez którego nic uczynić nie potrafimy”.

Celem pracy postnej i tej walki, jest uczestnictwo w zwycięstwie Chrystusa. Stąd radosny charakter Wielkanocy udziela się w pewnym stopniu całemu okresowi przygotowawczemu. Oczywiście obraz Chrystusa ukrzyżowanego panuje nad tymi tygodniami, wzbudzając w nas wstręt do grzechu i gorzki żal za przewinę, która tak okropną Męką musiała być odkupiona. Ale żal prowadzi do poprawy, śmierć do zmartwychwstania. Asceza katolicka nie może być nigdy ponura — ponury jest tylko grzech. I w postnych nawet umartwieniach raduje nas służba święta. Możemy więc streścić cały program pozytywny Wielkiego Postu słowami prefacji: „Dzięki Ci czynimy, Panie święty, Ojcze Wszechmocny, Wiekuisty Boże, który przez post ciała występkę powściągasz, ducha podnosisz, cnotę dajesz i wynagradzasz”.

Okres Wielkopostny jest okresem napięcia życia kościelnego, wspólnego wysiłku wszystkich członków Ciała Mistycznego Chrystusa, Chrześcijanin nie czuje się nigdy samotny w walce z grzechem. Otacza go opieką cały Kościół, który przykładem, modlitwą i radą wskazuje mu drogę do Chrystusa. Wspólne dni skupienia, rekolekcje, nabożeństwa, są wyrazem zewnętrznym tej pracy, ale liturgia wciąż wskazuje na wartość dogmatyczną ascezy, przypomina, że prowadzi ona do miłości. „Oto czas — pisze św. Leon — łagodności i cierpliwości, ładu i pokoju”. Tertulian w jednym ze swych pism mówi, że pierwsi chrześcijanie posócili także i w tym celu, by z tego, co im zostało i co przez post lub umartwienie zaoszczędzili, udzielić biednym i głodnym. Takiego postu żąda od nas Bóg: To jest raczej post, którym obrat: ulam łąknącemu chleba twego, a ubogich i tułających się wprowadź do domu twego: gdy ujrysz nagiego, przyodziej go, a nie gardź ciałem twoim. Ten głos liturgiczny nie przebrzmiewa. W dniu Zmartwychwstania Pańskiego miliony katolików pojednanych z Bogiem spotykają się u jednego Stołu, pożywając z jednego Chleba. Do tego dnia przygotowuje ich pokuta Wielkopostna.

### 2. OBJAŚNIENIA HISTORYCZNE

W Wielkim Poście, jak i w Adwencie, czytanie Pisma św. Starego Testamentu zajmuje wiele miejsca. We Mszach wiele Lekcji jest ze Starego Testamentu. Historia Starego Zakonu jest częścią historii Kościoła, gdyż Chrystus nie przyszedł rozwiązywać Zakonu albo proroków, ale wypełnić (Mt. 5. 17). Kościół więc nie zrywa ze Starym Zakonem, ale jego dogmat i etyka stanowią uzupełnienie prawa i rozwijają się po tej samej linii. Wynika z tego, że niemożliwe jest dokładne zrozumienie istoty Dzieła Chrystusowego bez zapoznania się z fundamentem, jakim jest Stary Testament.

Ewangelie Wielkiego Postu opisują nam życie i działalność publiczną Jezusa.

### 3. OBJAŚNIENIA LITURGICZNE

W pierwszych wiekach czas Wielkiego Postu był o wiele krótszy, gdyż prześladowania nie pozwalały na ustanowienie dłuższego okresu. Tertulian (II w.) mówi nam o poście dwudniowym — tj. Wielki Piątek i Wielka Sobota. W Galii około roku 190 według św. Ireneusza, poszczono 40 godzin przed Wielkanocą, w III w. poszczono cały tydzień. Wreszcie na początku wieku czwartego czterdziestodniowy post Pana Jezusa stał się wzorem postu chrześcijańskiego. Ale i ten okres rozmaicie obliczano. Do VI wieku w Rzymie post rozpoczynano 6 tygodni przed Wielkanocą, czyli po odliczeniu niedzieli było tylko 36 dni postnych. W VII w. dodano brakujące dni i wyznaczono początek Postu na Środę Popielcową.

Podczas Wielkiego Postu Kościół przygotowywał Katechumenów do sakramentu chrztu. Stąd niektóre teksty mszalne omawiają łaski zgotowane dla przyjmujących ten sakrament.

Do VIII wieku podczas Postu świąt prawie nie było; ogólnie obchodzono tylko Zwiastowanie N.M.P. Kościół bowiem pragnął skierować uwagę wiernych na te myśli, które poddawały Msze Wielkopostne. Dlatego Msze te mają dziś jeszcze pierwszeństwo przed świątecznymi.

Charakterystyczne dla Wielkiego Postu są modlitwy nad wiernymi, które odmawiano na zakończenie nabożeństwa w chwili udzielania błogosławieństwa, i które do dziś dnia przechowały się w mszale.

W średniowieczu członkowie rozmaitych bractw ku uczczeniu Męki Pańskiej odbywali nabożeństwa, które składały się z różnych pieśni łacińskich. Ks. Wawrzyniec Benik ze Zgromadzenia Misjonarzy ułożył teksty polskie w 1707 r., które dały początek nabożeństwu Gorzkich Żalów.

Premier Chruszczow w liście do prezydenta Kennedy'ego i premiera Macmillana oraz szefów rządów, uczestniczących w konferencji rozbrojeniowej w Genewie, zaproponował, aby przed jej rozpoczęciem odbyło się spotkanie na szczycie, celem omówienia węzłowego problemu — rozbrojenia.

Cały świat oczekiwał z zaciekawieniem reakcji rządów anglosaskich. Odpowiedzi: prezydenta USA i premiera W. Brytanii, aczkolwiek werbalnie różne, były zgodne — w negatywnej treści. Kennedy w liście do Chruszczowa nie zaprzecza „użyteczności” a nawet „konieczności” spotkania szefów rządów, niemniej jednak, na razie odrzuca myśl tego rodzaju spotkania. Podobnie i Macmillan — uznał konferencję na szczycie za imprezę „pożyteczną” i może „owocną” ale w późniejszym terminie. Ale są państwa, które uznają potrzebę konferencji na szczycie. Do nich należą poza krajami demokratycznymi: Kanada — wbrew Anglii, ZRA, Jugosławia itd.

Odpowiedzi prezydenta USA i premiera W. Brytanii wykazały, że Zachód, na obecnym etapie, nie chce rozwiązania problemu rozbrojenia. Najlepszym tego dowodem jest oświadczenie Kennedy'ego, złożone przedstawicielom prasy amerykańskiej, dotyczące doświadczeń z bronią nuklearną na Wyspach Bożego Narodzenia. Zostaną one przesunięte poza dzień 14 marca, niemniej jednak odbędą się w ramach amerykańskiego planu doświadczeń nuklearnych, w terminie, który będzie ustalony w końcu lutego br. (o)

## WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

Odmienny od naszego światopogląd reprezentował zmarły w dn. 10 lutego br. Władysław Broniewski, jeden z najwybitniejszych współczesnych polskich poetów, którego twórczość stanowi nieprzemijający fundament naszego piśmiennictwa.

Start życiowy młodego płocczanina rozpoczął się od służby w Legionach Piłsudskiego. Nie mogło być inaczej. W owych latach, wszystko co młode, czujące i myślące, rwało się do walki zbrojnej o niepodległość. Broniewski jednak dość szybko popada w zdecydowany konflikt ideologiczny z wczorajszymi towarzyszymi broni, z którymi wspólnie walczył o Polskę — w okopach nad Styrem i Stochodem, odziany w szary, strzelecki mundur i uzbrojony w „manlichera”. A kiedy znalazł się Broniewski w niepodległej Polsce, zrozumiał — po 1918 r. — że o inną Polskę walczyli w okopach jego rówieśnicy i on sam. Zapalęcy, szaleńcy, zbrojnie porywający się z... motyką na słońce, w imię niepodległości Ojczyzny.

Przeżywszy ten przełom Broniewski staje się konsekwentnym rewolucjonistą. Snuje obraz Polski — wolnej od niesprawiedliwości społecznej, wolnej od wyzysku.

Niemalą jest dorobek poetycko-artystyczny Władysława Broniewskiego. Jego twórca spuścizna poetycka stawia Go w szeregu największych polskich Mistrzów słowa. Cała Jego twórczość, głęboko humanistyczna, żarliwie polska, wprowadza Władysława Broniewskiego do plejady Wielkich poetów polskich.

Umarł Poeta, o odmiennym od naszego światopoglądzie. Chylimy czoła przed Jego prochami. Widzimy w Nim Wielkie serce, i wielki nieprzemijający dorobek artystyczny, o wielkich walorach narodowych, patriotycznych i wychowawczych.

Niech Mu ta Ziemia polska lekka będzie. Niech spoczywa w spokoju.



dzieży. aby przez harmonijne rozwiązanie wszystkich jej zdolności — fizycznych, umysłowych i moralnych — wyrobić ją stopniowo na ludzi dobrych i samodzielnych, którzy by potrafili odpowiedzieć godnie zadaniu swego życia, spełnić wszystkie obowiązki względem Boga, siebie i bliźnich". (Por. ped. Ks. Podoleński).

Wśród ogółu bowiem, od zarania dziejów ludzkości, potężny głos natury składa dzieło wychowania w ręce ojca i matki, Bóg zaś potwierdza to w Starym Testamencie, obejmując w czwartym przykazaniu dekalogu wzajemne obowiązki rodziców i dzieci. Nowy Zakon nic nie uszczupla w tym względzie, ale dobitniej jeszcze to zaznacza, podnosząc małżeństwo do godności sakramentu i sankcjonując ostatecznie jego pierwotną nierozdzielność. Dzięki temu dzieło wychowania staje się ścisłym obowiązkiem i nieodłącznym prawem rodziców.

Swoim wzelem małżeńskim stają się oni współwykonawcami wielkiego dzieła szerzenia Królestwa Bożego na ziemi. Po wykończeniu tego arcydzieła, jakim jest człowiek wśród istot stworzonych, Bóg pozostawia go ojcu i matce, a powierzając im ten skarb najdroższy, czyni ich widomą głową i zastępcami swymi na ziemi. Odkąd dziecko staje się im podwładnym i aż do pełnoletności obowiązkiem jest obok nigdy nie gasnącej czci i miłości, do ścisłego posłuszeństwa.

Jedną z największych potęg w wychowaniu jest dobry przykład bez niego na nic się nie przydadza piękne nauki i wszelkie starania. Przykład dziwną ma siłę, „działa nieprzeparcie prawie na młodych i starych, chwyjnych i nawet wyrobionych, potędze jego ulega człowiek, którego żadne racje rozumowe i perswazje nie zdołają przekonać i pociągnąć. O ile więc bardziej pójdzie za nim dziecko, które rwie się do czynu, a nie wiedząc co ma robić, rozgląda się tylko dokoła i patrzy, co inni czynią. Znamy przecież „swo naturalny popęd do naśladowania wszystkiego co zobaczy. Ujrzy dziecko coś dobrego, naśladować będzie dobre, zobaczy złe, uczyni podobnie złe. Nauczysz się, jak można postępować, powtórzy to raz, drugi, trzeci, dziesiąty, setny i tak wyrobi w sobie powoli stały nałóg dobry lub zły. Z postępem czasu nabyta skłonność utrwalać się będzie coraz silniej, aż wreszcie z latami stanie się jakby drugą naturą, która nielatwo się da zachwiać, a tym mniej usunąć. I w tym właśnie leży olbrzymie znaczenie wychowawcze dobrego przykładu. Jak doniosłe więc pole pracy otwiera się dla ojca i matki już od samego początku. A przykład ten rozciąga się na wszystko począwszy od najmniejszych drobiazów jak sposobu jedzenia, ubierania się, zwyczajów towarzyskich, modlitwy codziennej, uczeszczenia co niedzielę i święta na Mszę św. Przykład ten trwa do późnych lat. Dobry przykład musi być stały i pociągający ku sobie i pobudzający do naśladowania. Takim przykładem mogą tylko świeccy rodzice, którzy sami są wyrobieni, umieją panować nad sobą i w potrzebie złożyć ofiarę z siebie. Jeżeli w domu panuje atmosfera religijna, jeśli w poszanowaniu są zwyczaje chrześcijańskie, mod-



litwy przy postakach, wspólny pacierz wieczorny i ranny, bądźmy pewni, że dziecko wchłonie wartości religijne życia domowego do duszy swojej i będzie duchowo wzrastać. Najprostszym i najbiedniejszym nawet rodzicom dał Bóg tyle światła, wycucia, miłości i mocy, że choćby żadnych nie kończyli szkół i czytać nawet nie umieli, potrafią swój obowiązek rodzicielski wypełnić. Mogą jak stwierdza wielki teolog św. Tomasz — „wychować pełnego człowieka“. Toteż dobrzy rodzice, którym przyszłość dziecka leży na sercu, z całą starannością będą przestrzegać, aby tylko jak najmniej popełnić błędów w kształceniu i wychowaniu swoich dzieci. Dobrzy rodzice czuwają nad dzieckiem, ale niech ich czujność nie będzie policyjnym nadzorem i objawem braku zaufania. Bywają rodzice, którzy bez wystarczającej podstawy nie chcą wierzyć własnemu dziecku. Śledzą je, podpatrują jak złoczyńcę, nie ufają mu, zaprzeczają prawdziwości jego słów i chcą je koniecznie schwytać na gorącym uczynku. Dziecko widząc, że nie ma zaufania u rodziców, odczuje to głęboko, a w sercu jego rodzi się gorycz i żal, potem zniechęcenie i wreszcie traci ufność w siebie, co może spowodować stoczenie się na manowce. A więc czuwać trzeba zawsze pilnie, ale roztropnie, aby dziecko nie przyjęło tego złe, lecz w staraniu ojca i matki widziało jedynie zapobiegliwą troskliwość i czułą miłość. Młodzież męska i żeńska w 14—15—16 roku życia przechodzi okres dojrzewania. Wiek niesłychanie niebezpieczny, od którego nieraz zależy charakter dziecka i jego cała przyszłość. Rodzice nawet inteligentni, prawie nie zwracają na to uwagi. Ot chłopak zaczyna być nieznoszny, dziki, brutalny, leniwy lub apatyczny. Dziewczyna w wieku 12—14 lat przechodzi ten okres.

(dalszy ciąg na str. 7)



## UDZIAŁ RODZINY W WYCHOWANIU MŁODZIEŻY I DZIECI

**P**rzyzwyczailiśmy się od niepamiętnych czasów dzielić zadania wychowawcze między trzy główne czynniki: rodzinę, Kościół i szkołę. Każdy człowiek głębiej myślący rozumie i czuje, że wybiła godzina, w której zakończyła się pewna epoka, a nowe rozpoczyna się życie. Z chaosu i mgławicy — znamionujący każdy okres stania się, wylaniają się nowe formy, a te formy muszą być napełnione nową treścią. Tworzy się nowe życie, które będzie takim, jakim go uczynimy. Nowe życie — to nowi ludzie — a nowi ludzie — to dzisiejsze młode pokolenie. I oto jako najważniejsza, najżywoźniejsza wylania się sprawa wychowania. O konieczności wychowania nikt nie wątpi, ale w jakim duchu i kto ma wychowywać i wychować tego pełnego Człowieka? Wychowanie z natury swojej jest dziełem społecznym, a nie jednostki.

Istnieją trzy społeczności różne, harmonijnie ze sobą złączone, na których lonie rodzi się człowiek: dwie w porządku naturalnym — jakimi są rodzina i państwo, trzecia w porządku nadprzyrodzonym — Kościół. Jednak rodzina w dziedzinie wychowania posiada z natury swojej pierwszeństwo, jest ona bowiem najpierwszą i najważniejszą szkołą życia, nie z podręczników pedagogicznych, ale konkretnego i realnego, jest szkołą, w której dziecko z ust rodziców otrzymuje pierwsze wiadomości o Bogu, o prawdach wiecznych, uczy się odróżniać dobro i zło. Rodzice pierwsi wpajają w młode dusze zasady życiowe, które potem Kościół i szkoła rozwijają, z których państwo w przyszłości korzysta. Wychowawcy, zwłaszcza rodzice, powinni więc uwzględnić ich obowiązki i dlatego ich zadanie możemy określić jako „pomoc, której starsi udzielają stale i według określonego planu mło-



Tychlikus, który przbył do Izraela z pięknej Grecji, spoczywał na Górze Oliwnej w cieniu krzewów oliwkowych, skąd przed jego wrokiem rozciągał się piękny widok na Jeruzolimę, nad którą górowały majestatyczne mury świątyni. Tychlikus przbył do Jeruzolimy przed paroma tygodniami, aby posłuchać znako- mitych mistrzów, jak słuchał w ojczywistych Atenach i dalekiej Aleksandrii. Przbył nie tylko pogłębić swą wiedzę filozoficz-

### Syn człowieczy

#### Rozdział II

swą dion. Czy Rut spoczęła na tej postaci o niewypowiedzianej dobroci i miłości. Rut szepnęła: — Widzę!... Matka słysząc to rzuciła się do stóp Mistra dziękując za uzdrowienie dziecka. Jezus jednak nie czekał na słowa podziękowań i uznanie. Odwrócił się i powoli poszedł dalej. Za nim podążyli jego uczniowie, wie, którzy otoczyli Mistra zwartą grupą, słuchając jego pouczeń. Jan, najmłodszy z jego uczniów, nawracając do uczytonego cudu uzdrowienia, spytał: — Panie, czym oni zasłużyli się, by spotkali Ciebie na swej drodze? Jezus zatrzymał się i patrząc na troje ludzi stojących i przy- patrniających się za oddalającymi, powiedział: — Ona z niedostatku swego, co miała, wrzuciła, całe utrzyma- manie swoje..."

ZOFIA GRUSZECKA

### PEREŁKA

Pukają, pukają —  
Małż nie odpowiada.  
Zniechęciło to też  
Każdego sąsiada.  
Lecz pewnego razu  
Ciekawe ziarenko  
Przez lekko otwarte  
We drzwiach tak okienko  
Do tak samotnego  
Małża się dostało.  
Oj najadło się też  
Strachu! Oj, niemało!

Małż popatrzył na nie  
Bardzo groznym okiem  
I natarł na ziarenko  
Swoim miękkim bokiem.

— Wyjdz mi tu stąd zaraz  
Pokiś jeszcze całe! —  
Ziarenko ze strachu  
Aż pobrało, małe.

— Jakże ja się tu stąd.  
Jak wydostać mogę,  
Kiedys mi pan przecie  
Sobą zamknął drogę? —

c d. n.

## "BEZPIECZEŃSTWO NA ULICY" (konkurs)

Zamieszczamy 18 odcinek naszego konkursu, "Bezpieczeństwo na ulicy".

Przjrzyjcie się dokładnie wszystkim znakom na ulicy i napiszcie ich znaczenie.

Kto wytrwale będzie brał udział w konkursie, ten wzmiankę udzieli w losowaniu nagród rzeczowych.

- I. rower turystyczny
- II. piłka nożna
- III. komplet turystyczny
- IV. 10 pięknych i ciekawych książek o tematyce młodzieżowej.

Termin nadsyłania odpowiedzi dwa tygodnie od daty ukazania się numeru "Rodzina".

Na kopercie należy dopisać: "ULICA".



## Dodatek „Rodziny” dla dzieci

# SŁONECZKO 10

Rok III

Warszawa, 11.III. 1962

Nr. 10

## „WIERZĘ W ŻYWOT WIECZNY”

Sama w sobie śmierć nie byłaby tak straszna, gdyby nie jej konsekwencje. Właśnie to, że człowiek ma z życia swojego na ziemi zdać sprawę, że będzie sądzony z każdej myśli, słowa, czynu — to czyni śmierć straszną dla grzeszników i świętym lękiem napelnia nawet sprawiedliwych.

Nazwy sądu po śmierci.

a) Sąd szczegółowy, bo osądzone będą wszystkie nasze uczynki, słowa, a nawet nasze myśli. Zwykle przedstawiają sąd z Panem Jezusem na tronie, jako Sędzią; z aniołami jako naszymi obrońcami; z szatanem, jako oskarżycielem; z wagą, która będzie ważyła nasze dobre i złe czyny oraz z wielką księgą naszego życia, której każda strona — to jeden dzień. Tego wszystkiego Pan Bóg nie potrzebuje. Na wyłot nas zna i w jednej chwili odsłoni nam i przypomni, pokaże jakby na ekranie na raz nagromadzone wszystkie złe i dobre czyny, i równocześnie ogłosi nad nami wyrok.

Ludzie, którzy byli w nagłym niebezpieczeństwie śmierci (np. topił się ktoś, groziło zderzenie itp.) mówią nieraz, że całe życie mieli przed oczyma; że w jednej chwili przypomniały im się wszystkie ważniejsze grzechy. A więc widzicie, że już tu na ziemi są takie wypadki. A coż dopiero przy śmierci, kiedy dusza będzie bez ciała?

b) Sąd osobisty.

Dlatego sąd po śmierci nazywamy także sądem osobistym, aby odróżnić go od sądu ostatecznego, który odbędzie się na końcu świata nad wszystkimi na raz ludźmi. Ten sąd szczegółowy odbędzie się nad każdym z nas z osobna zaraz po śmierci, czyli po wyjściu duszy z ciała, na miejscu śmierci.

- Danuty - 24 VI
- Edwarda - 5 I, 18 III, 18 X
- Edmunda - 30 X, 16 XI
- Elzbiety - 8 VII, 5 XI
- Eleonory - 21 II
- Emanuela - 26 III
- Emiliana - 8 VIII
- Emilia - 11 X
- Emilia - 30 VI
- Eustachego - 29 III, 16 VII, 20 IX
- Eugeniusza - 13 VII, 30 XII
- Euzebiusza - 14 VIII
- Ewy - 24 XII
- Fabiana - 20 I
- Fausztyna - 15 II
- Feliksa - 11 I, 18 V, 30 V, 20 XI
- Felicjty - 8 III
- Felicjana - 9 VI
- Filipa - 26 V, 23 VIII, 31 X
- Floriana - 1 V
- Flory - 24 XI
- Franciszka - 29 I, 9 III, 11 V
- 4 VI, 17 IX, 4 X, 10 X, 3 XII
- Gabriela - 27 II, 24 III
- Gerwazego - 19 VI
- Gertudy - 16 XI
- Gerarda - 16 X
- Grzegorza - 4 I, 12 III, 24 IV, 9 V
- Haliny - 1 VII
- Henryka - 19 I, 15 VII
- Heleny - 2 III, 22 V, 13 VIII
- 18 VII
- Hieronima - 7 VI
- Hilarego - 14 I, 25 X
- Huberta - 3 XI
- Ignacego - 11 I, 31 VII, 23 X
- Ireny - 5 V, 20 X
- Izabeli - 3 IX
- Izydora - 4 IV, 10 V, 14 XII
- Izaak - 12 XI
- Jana - 10 I, 8 II, 27 III
- 6 V, 27 V, 12 VI, 24 VI, 26 VI, 12 VII, 29 VIII, 21 XII, 27 XII
- Jacka - 17 VIII, 11 IX
- Jakuba - 1 VI, 25 VII
- Jadwigi - 15 X
- Jerzego - 23 IV

- Adama - 24 XII
- Agaty - 5 II
- Agnieszki - 21 I, 20 IV
- Aleksandra - 26 II, 20 III, 12 XII
- Alojzego - 21 VI
- Alekszego - 17 VII
- Alfonsa - 2 VII
- Amelii - 10 VII
- Anny - 26 VII
- Anatola - 3 VII
- Anzelma - 21 IV
- Anastazji - 15 IV
- Anieli - 13 II, 30 III
- Andrzeja - 6 I, 4 II, 16 V, 10 XI, 30 XI
- Antoiego - 17 I, 1 III, 13 VI
- 5 II, 31 X, 7 XI
- Apoloniusza - 18 IV
- Apolinariego - 23 VII
- Augustyna - 28 V, 28 VIII
- Aurelii - 25 IX
- Aurelego - 27 VII
- Babiny - 31 III, 16 XII
- Barbary - 4 XII
- Barnaby - 11 VI
- Bazylego - 14 VI
- Bartholomeja - 24 VIII
- Beaty - 8 III
- Benedykta - 12 I, 11 III
- Bernardyna - 20 V
- Biateja - 3 II
- Bonifacego - 14 V, 5 VI
- Bonaaventury - 14 VII
- Bogdana - 9 X
- Bozydara - 2 XI
- Bogusława - 19 VIII
- Bolesława - 18 XII
- Bronisława - 1 IX
- Brunona - 6 X
- Brigidy - 8 X
- Celestyna - 5 IV
- Cezarego - 22 VIII
- Cyryla - 9 I, 7 VII
- Czesława - 20 VII
- Daniela - 3 I, 11 XII
- Damianna - 23 II, 27 IX
- Dionizego - 8 IV, 2 X
- Doroty - 6 II
- Donata - 7 IV
- Domnika - 4 VIII, 29 XII

Probie Jazdi chętnie spełniamy.  
 całego roku kalendarzowego.

Jadzia Kuzyszyn ze Szczecina w liście do „Stoneczka” prosi o podanie wykazu najczystszych imion zachodzących w ciągu

## KALENDARZ IMION

na, lecz także w poszukiwaniu doskonalszej formy piękności. Do świętego miasta Izraela przyjechał nieco uprzedzony. W Atenach bowiem powiedzieli mu, że rabbi jerozolimscy zasklepili się w ciasnych dogmatach, w skostniałych formach tradycji biblijnej i odznaczają się surowością sądów, gwałtownością wyroków. Tychikusowi zaś umysł ludzki wydawał się zbyt ograniczony, a życie za bardzo piękne, aby zagłębiać się w zagadkach pozagrobowego bytu.

Dla Tychikusa jedynym dogmatem świata było piękno we wszelkich formach i odmianach. Toteż piękno uwielbiał pod każdą postacią. Poczucie piękna przyniósł ze sobą spód jasnego nieba Aten, spod stóp Partenonu, gdzie światło sączyło się do duszy ludzkiej przez czyste linie kolumnady, gdzie pasły się kozy przed świątynią, a pasterz wygrywał piosenki na wiejskiej fujarce.

Tychikus siedząc na wzgórzu, pod którego stopami rozpościęła się miasto Jeruzalem, rozważał o słynnych mistrzach Grecji. Przyszył mu na myśl całe ustępy Platona o człowieku niesprawiedliwie przesładowanym. O tym samym nauczał również pod marmurowymi portykami słynny i wymowny Gamaliel, którego słuchał trzy dni temu. Postawą i mądrością Gamaliela był zachwycony. Jego słowa były upajające, jak wino Galaadu. Gamaliel w wykładzie swoim wykazywał różnicę między odwiecznym Stwórcą świata, a bóstwami pogańskimi. Tychikus z uwagą wysłuchał tej nauki, chociaż sam w duszy śmiał się z bajek o istnieniu świata duchowego, którym rządzi cała plejada bożków w niczym nie wyróżniających się od zwykłych śmiertelników na ziemi. Tychikusowi bardzo podobało się zdanie Gamaliela, że nie należy nabywać mądrości kosztem piękna, która jest wieczną, a mądrość, choćby takich mistrzów jak Arystotelesa, Platona, czy innych jest przemijająca.

Siedząc z głową wspartą na rękach w cieniu krzewów, w których radośnie gruchały gołębie, spoglądał na miasto. W dali rozpalone skały i mury miasta mieniły się grą tysięcy promieni słonecznych. W rozpalonym powietrzu unosił się zapach cynamonu i kaźdizła. Było to dwa dni przed Paschą.

Wśród przemiennej jasności i powodzi blasków ogarniała Tychikusa radość niezmierna. Przymknął oczy, rozchylił usta, jak gdyby wraz z tysiącami promieni słońca nowe tchnienie życia wstępowało w niego i dopełniało jego dumnego snu o pięknie.

Tychikus długo oddawał się temu upajającemu marzeniu. Niespodziewanie jakiś szelest licznych krzaków wyrwał go z zadumy.

Następnego dnia chytry wiesniak przyszedł na pole i posadził rzepę. Diabeł, który nie wiedział o tym, spokojnie oczekiwał dnia ziorow. Pięknego wczesniowego dnia zjawili się diabeł na polu wiesniaka, którego zastał przy pracy, i zadął swojej potowy ziorow. — Tu jest ta część, która należy do ciebie — powiedział spokojnie wiesniak i pokazał diabłu dużą kupę złotych liści. Sam zaś dał wykopy wiat swoją rzepę. Diabeł poznawszy, że został oszukany, pozostcił się: — W następnym roku pragnę otrzymać tę część, która jest pod ziemią. — Bardzo dobrze — rzekł wiesniak. — W następnym roku otrzymasz tę drugą potowę ziorow.

### III

— Dobrze! — zawołał chytry wiesniak — Otrzymasz tę część, która jest nad ziemią, ja zaś wezmę tę, która jest pod ziemią. — Diabeł zgodził się.

### II

Pewnego dnia wiesniak ten pracował na swoim polu. Gdy się ściemniał, postanowił powrócić do domu. Nagle spostrzegł ogień. Zbliżył się i ujrzał kupkę rozpalonego węgla, a u jego nogi, siedział sam diabeł. Wiesniak nie zląkł się, lecz spokojnie zapytał: — Prawdopodobnie siedzisz na skarbie? — Tak — odpowiedział diabeł — Siedzę na skarbie, na ogromnym dziale wiesniak. — On może do ciebie należeć — rzekł diabeł — lecz najpierw musisz mi dać przez dwa lata potowę swoich zasiewów z tego pola. — Skarb znajduje się na moim polu, więc należy do mnie — powiedział wiesniak. — W następny rok przyszedł na pole i posadził rzepę.

## WIESNIAK I DIABEŁ

### Z LUDOWYCH BAJEK SŁOWIAŃSKICH



Rut zdjęta jakimś dziwnym niepokojem szepnęła:

— Joelu, ukryjmy się tam, gdzie ty się kryjesz, aby nas nie zobaczył, gdy będzie przechodził. Obawiam się bowiem, aby nas nie wygnano stąd... Joelu, my do niego wówczas dopiero mówić będziemy, gdy jak ty, dobroć jego odczujesz. Jeśli zaś milczeć będę, to błagam cię, abyś i ty milczał... Chciałam tu przyjąć..., pragnęłam tego, a teraz lękam się i jest mi zimno.

Matka jednak udawała, że do tej wycieczki nie przywiązuje żadnej wagi. Mówiła, że przyszli tylko przez ciekawość i że odejść nie czekając na niego, gdyby się spóźnił. Głos jej jednak był zmieniony i rwał się ze wzruszenia. Walczyły bowiem w jej duszy dwie potężne siły — mimowolna nadzieja wzburzona w sercu i trwoga przed możliwością rozczarowania. W duchu zaczęła modlić się do Najwyższego, aby raczył oddalić od niej to szalone pragnienie i każdą chęć woli przeciwną Jego wyrokowi.

Spojrzała na siedzącą w milczeniu swą córkę i szepnęła do siebie:

— Oby prorok nie przechodził dzisiaj tędy, jeżeli potem ma być przyczyną większego cierpienia.

Ale prorok już właśnie nadchodził drogą, przy której siedziały trzy ukryte osoby...

Joel pierwszy ujrzał go z dala i rzekł drżącym głosem.

— Idzie..., idzie w otoczeniu kilku... Tak, to on!...

— Cicho bądźmy — rzekła Rut — ukryjmy się dobrze, aby nas nie zauważył. Nie mów nic, Joelu...

Rut cała drżała na ciele ze wzruszenia. Była śmiertelnie blada. Joel przycisnął się do jej stóp w rowie poza rozłożystym krzewem.

Mistrz zbliżał się poważny. Był już tak blisko, że leżący w rowie usłyszeli dokładnie prowadzoną rozmowę.

# UDZIAŁ RODZINY W WYCHOWANIU MŁODZIEŻY I DZIECI (dokończenie ze str. 4)

Nie złością ani przekleństwem, ale miłością, cierpliwością i poświęceniem wychowywać należy dzieci. Nie zyska nic, kto zmusza dziecko gwałtownymi sposobami, by ze złością stało się dobrym. Pożornie ulega rodzicom, ale wewnątrz nic się nie zmienia. Stracić może szacunek i przywiązanie do ojca i matki. Trzeba je zatem ze złej drogi kierować na dobrą innymi środkami. Trzeba się starać, by wreszcie zrozumiało ohydę zła i nabrało wstrętu do swych złych skłonności, by nauczyło się panować nad swoimi popędami i urobiło w sobie silną kierowaną rozumem wolę. Wypada mi tu przypomnieć, że brak karności,

skłonności do warcholstwa i samowoli jest — niestety jedną z naszych głównych wad narodowych, którą nam powszechnie wytykają. Wychowajmy więc tak nasze polskie dzieci, by umiały szanować starszych i były zdolne wyżej cenić dobro wspólne od własnych zachcianek. Wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego szczególnie powinni dbać o dobre wychowanie swoich dzieci, uczyć ich miłości Boga, Ojczyzny i przywiązania do polskiego katolicyzmu. Wróg bowiem nie śpi — a każde nasze potknięcie w tym względzie, będzie nam wytykane. Rodzice muszą i powinni dbać o to, aby dziecko uczęszczało na naukę religii, aby często przystępowało do sakramentów św., brało udział w każdej niedzielę i święta w nabożeństwie kościelnym. Rodzice winni badać troskliwie, jakie książki czytają ich dzieci, z kim zawierają ściślejszą przyjaźń — na jakie filmy chodzą. Matka i ojciec powinni i muszą wiedzieć, gdzie ich syn czy córka przebywa poza domem i w jakim towarzystwie, o której godzinie wieczorem wracają ich dzieci do domu i w jakim towarzystwie przebywają. Zwłaszcza młodzież dorastająca powinna szczególną opieką rodziców być otoczona. Troska jednak rodziców o wychowanie starszej mło-

dzieży wyda tylko wtedy pożądany rezultat, jeżeli się nie zaniedba kształcić jej w dalszym ciągu w rzeczach i moralności i zaprawiać do życia czystego, uczciwego i szlachetnego. Doksztalcenie religijne dorastającej i dorosłej młodzieży jest niezbędnym warunkiem należytego wychowania katolickiego. Na rodzicach spoczywa obowiązek, by jak najsumiennie współpracowali z duszpasterzem, dbali również o to, żeby ich dziecko przynajmniej raz w roku brało udział w rekolekcjach — przystąpiło do spowiedzi i Komunii św.



do. Zostaniecie ojciec i matka sami — a wargi wasze będą szepotać modlitwę „Boże ześlij Anioły swoje, niech strzegą kroków naszych dzieci”. A w podzięce za to usłyszysz słowo najdroższe z ust twoich dzieci, słowo w smutku i radości — w szczęściu i żalobie — Mamo — mamusiu.

Reasumując to wszystko, cośmy wyżej powiedzieli, dochodzimy do wniosku, że rodzina — to nie przeżytek, to najmniejsza wprawdzie ale najrdzenniejsza, najkonieczniejsza komórka życia społecznego, to wiecznie żywy organizm, wypływający z logicznego ujęcia sensu świata w ogóle. Oby wszystkie rodziny przejęły się ważnością swego powołania, oby wychowanie młodego pokolenia od-owiadało celom i potrzebom wielkiego, wolnego człowieka, w wolnej Ludowej Ojczyźnie, a o przyszłość naszą, naszego Kościoła Polskokatolickiego i przyszłość całej ludzkości będziemy mogli być spokojni.

KS. J. D.



LECH SĄDOMIRSKI

## ARCYBISKUP METODY

### Myśli religijne

#### ZYCIE WIECZNE

Droga grzechu prowadzi do śmierci. Ale tylko mędrzec rozumie tę prawdę.

Droga cnoty wiedzie do życia wiecznego. Wiedzą o tym wszyscy ludzie wierzący.

Pismo Święte jasno wypowiada się w tej sprawie: „A jeśli by się niepobożny odwrócił od wszystkich swoich grzechów, które czynił... pewnie żyć będzie, nie umrze”. I dalej: „nawróć się a będziesz żył” (Ezech. 18, 22 i 32).

Szlachetni nie umierają: żyją w Chrystusie, który powiedział: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot”. A słowo „zmartwychwstać” oznacza tu nic innego, jak obudzić się z martwoży duchowej do nowego życia w Bogu.

*Tysiąc sto lat upłynęło jak obyczaj dawny  
Nakazywał kochać Lechię i twory przyrody.  
Wówczas to do dzielnych Słowian, z gościnności sławnych —  
Przyszli dwaj rodzeni bracia Cyryl i Metody.*

*Obaj byli biskupami, nawracali Słowian  
I głosili Ewangelię w słowiańskim języku.  
Odtąd nowy prąd zbawienia od południa powiał  
Niosąc boskich błogosławieństw, wszelkich łask bez liku.*

*Ksiądz Metody chodził zwawo po ziemiach słowiańskich,  
Na czas dłuższy się zatrzymał na Wielkiej Morawie.  
Potem przypadł mu do serca chrobry lud wiślański,  
Więc chciał widzieć Państwo Wiślan w swej kościelnej nawie.*

*Wysłał przeto swoich posłów do możnego knezia,  
Lecz ten nawet nie chciał słyszeć o Dobrej Nowinie.  
Toteż wkrótce mu Metody kłęskę przepowiedział  
Tymi słowy: „Przyjmiesz ty chrzest — twoje państwo zginie”*

*Ksiądz Metody bardzo dobrze znał zaborczość Krumu,  
Który dążył do podboju wszystkich ludów świata.  
A gdzie najazd — tam już nie ma świętych, wzniosłych czynów  
Tam się kryje jad śmiertelny nawet w pięknych kwiatach.*

*Nadaremnie ksiądz Metody chciał uchronić Wiślan  
Przed nawałą pysznych Rzymian niosących zagładę.  
I na próżno o potęgę słowiańskiej rozmyślał:  
Rzym Słowianom, Metodemu, już szykował zradę.*

*Już w niewolę jest pojmany ksiądz — chyba Wiślan?  
W grodzie Kraka, Wandy sławnej, widać drewna kłocę:  
To Rzymianie wznoszą kościół — łzami płynie Wisła...  
Nagle wszystko zaginęło w dziejowej pomroce.*

*Gdzie był kościół Metodogo — dziś z niego ni śladu...  
Papież wyklął Metodogo za słowiańską mowę,  
Za ład dziwny niepodobny do rzymskiego ładu —  
Za zwyczaje, obyczaje, obrzędy ludowe.*

LECH SĄDOMIRSKI





# MEKA PAŃSKA W TWÓRCZ

**Krwawa Ofiara na Golgocie znalazła silne odbicie w sztuce religijnej i należy do najczęściej podejmowanych w malarstwie tematów chrystologicznych.**

PIOTR PAWEŁ RUBENS urodził się 28 czerwca 1577 roku w westfalskim miasteczku Siegen. Rodzice jego od 1568 r. przebywali na wygnaniu. Ojciec jego Jan, prawnik z zawodu, jako zwolennik nauki Kalwina, opuścić musiał Antwepię. W niedługim czasie po narodzeniu się przyszłego mistrza, rodzina Rubensów przenosi się do Kolonii. Po śmierci Jana Rubensa, osierocona przezeń rodzina powraca do Antwerpii, która w tym czasie jest jednym z największych ośrodków życia naukowego i artystycznego. Mecenate artystyczny znajdują się głównie w rękach mieszczaństwa, arystokracji i Kościoła.

W atmosferze rozkwitu sztuk i nauk młody Piotr Paweł Rubens po ukończeniu szkoły dla „nabrania ogłady towarzyskiej“ idzie w roli paza na dwór księżny de Ligne. Uzyskawszy zezwolenie na rozpoczęcie studiów artystycznych porzuca dwór książęcy.

Wśród nauczycieli Rubensa najbardziej zasługuje na uwagę Otto von Veen. Ten wszechstronnie wykształcony malarz, entuzjasta antyku i Włoch, rozwija w młodym Rubensie kult „romanizmu“.

W 1598 roku Rubens zostaje przyjęty jako mistrz do antwepskiej gildii św. Łukasza.

W maju 1600 roku artysta opuszcza Antwepię i udaje się w swoją pierwszą podróż do ojczyzny wielkiego Leonarda — Włoch.

W Wenecji zostaje zaangażowany na dwór mantuańskiego księcia Vincenzo Gonzaga, którego zainteresowały głęboko jego szkice i rysunki.

W 1601 roku artysta udaje się do Rzymu, gdzie długie godziny spędza w Watykanie robiąc wiele szkiców i rysunków szczególnie z dzieł Michała Anioła i Rafaela. Tu też powstają pierwsze znane obrazy Rubensa. Są to trzy płótna przeznaczone dla rzymskiego kościoła Santa Croce in Gerusalemme. Wyobrażają one „Pod-



**P. P. RUBENS  
(1577 — 1640)**

niesienie Krzyża“, „Ecce Homo“ i „Św. Helenę z odnalezionym Krzyżem“. Mimo słabych stron, zawierają w sobie zaczątki stylu Rubensa.

Pomimo banalności postaci, ich złych proporcji i ich ciężkich ruchów, budzą zainteresowanie swym monumentalnym i epickim ujęciem, dramatyczną rolą światła (Podniesienie Krzyża) barokowym rytmem i włoskimi zapożyczeniami, zwłaszcza z Tintoretta i Michała Anioła.

Charakterystyczny typ twarzy Chrystusa powtarza Rubens we wszystkich swych płótnach.

W roku 1608 powraca Rubens do Antwerpii. O jego pracach i

zamówieniach dla kościołów włoskich wiedzą już wszyscy. Otworzyło mu to drogę do kariery we własnym kraju. Maluje na syjące się zewsząd zamówienia. Z bardziej nas interesujących są to: „Dysputa o Najświętszym Sakramencie“, „Zwiastowanie“ i „Pokłon Trzech Króli“.

W roku 1611 powraca Rubens do tematu, który był przedmiotem jego zainteresowań we Włoszech — do „Podniesienia Krzyża“.

Jeśli jednak tamto włoskie „Podniesienie Krzyża“ powstawało w atmosferze wczesnych prac i naleciałości manierizmu, to drugie, antwepskie powtórzenie jest już dojrzałym dziełem Rubensa. Maluje następnie „Zdjęcie z Krzyża“, „Ukrzyżowanie“, „Przeniesienie ciała św. Katarzyny“, „Nawiedzenie“, „Ofiarowanie w świątyni“.

Po wystawieniu „Zdjęcia z Krzyża“ w katedrze antwepskiej Rubens osiągnął olbrzymi sukces.

Kościoły zarzucają go zamówieniami. Staje się coraz bardziej sławny. Jego wersja „Zdjęcia z Krzyża“ znajduje się w Lille, Saint Omer, w Arras. w zbiorach leningradzkiego Ermitażu oraz w kościele św. Mikołaja w Kaliszu. Powtórzony jest ten sam temat, lecz za każdym razem artysta wnosi w kompozycję coś nowego: kolor, oświetlenie itp.

W tym okresie maluje wielką serię obrazów biblijnych. Wśród nich znajdują się „Oplakiwanie

Chrystusa“, „Ucieczka do Egiptu“, „Wniebowzięcie“, „Ołtarz Hioba“ i inne.

Jednym z piękniejszych obrazów jest „Chrystus z trzcina“ malowany w latach 1617—1618.

Dla cechu rybaków w Malines maluje ołtarz z „Cudownym połowem“ w partii środkowej, na skrzydłach zaś wiążące się z nim ikonograficznie przedstawienia Aniołów i Anioła z Tobiaszem

Olbrzymia pracowitość Rubensa, systematyczność i dozwolona zorganizowana praca sprawiają, że plon twórczości jest ogromny. Wciąż rosnąca ilość zamówień sprawia, że Rubens w wielu wypadkach wyręcza się swymi uczniami i przyjaciółmi. Wśród nich znajdują się tacy znani malarze jak Bruegel, Snyders, van Dyck i inni.

Twórczość Rubensa jest jednym z najbardziej fenomenalnych zjawisk w sztuce. Olbrzymia wyobraźnia twórcza, poczucie koloru, fantastyczne wprost opanowanie techniki sprawiają, że Rubensa określają mianem „pierwszego malarza Flandrii“.

Nazywany bywa flamandzkim Homerem, bo język jego „żywy, bogaty i gorący... uderza, zadziwia, czasem odpycha i uraża, lecz w razie potrzeby potrafi, jak nikt inny wzruszyć“...

Jak za życia otacza go sympatia i uznanie współczesnych, tak i po śmierci (30.V.1640) historia jego sławy kroczy przez wieki wielkim triumfalnym pochodem. (b-e)





# ŠCI RUBENSA



**W** jednym z numerów „Rodziny” opublikowaliśmy list ks. Leonarda Świderskiego, doktora filozofii i teologii, który po 34 latach kapłaństwa, w 60 roku życia poinformował kardynała Stefana Wyszyńskiego — dlaczego zerwał z hierarchią rzymskokatolicką. Ks. dr Świderski w dalszym ciągu swych wspomnień pisze o osobliwych stosunkach, panujących w kurii kieleckiej, gdzie ordynariuszem jest ks. bp Czesław Kaczmarek.

Oto autentyczna relacja ks. Świderskiego: Po śmierci biskupa Augustyna Łozińskiego nominacja na biskupa kieleckiego otrzymał ks. Czesław Kaczmarek, który do tego czasu przebywał w Płocku. Nominacja jego przyjęta została arcywrogo przez kanoników i dziekanów kieleckich, rozpuszczonych za czasów biskupa Łozińskiego. Biskup Łoziński czynnie włączał się do polityki, zawsze stojąc po stronie ziemiaństwa i przemysłowców. Za cenę podtrzymania jego linii politycznej, biskup przez palce patrzył na różne wybryki księży kieleckich, co nie przeszkadzało mu w specjalnym „zeszycie” notować grzeszki, grzechy, wykroczenia podległych mu księży rzymskokatolickich, nieludsko łupiących skórkę z wiernych, a traktujących kościół jako dochodowy folwark.

Francuzi mówią: le roi est mort — vive le roi, król umarł — niech żyje król. Po śmierci biskupa Łozińskiego jasne było, że Watykan na wniosek sanacyjnego rządu, zgodnie z konkordatem, spośród przedstawionych trzech kandydatów podniesie jednego z nich do godności biskupa kieleckiego.

I tutaj przypisek mój: ks. Kaczmarek miał osobiste dobre stosunki z ówczesnym wiceministrem oświaty, Kazimierzem Pierackim, bratem zamordowanego ministra



## „ZIELONY ZESZYT” GRZECHÓW I GRZESZKÓW

Bronisława Pierackiego, który swymi osobistymi stosunkami wprowadził na stolec biskupi w Sandomierzu ks. Lorka, proboszcza parafii św. Krzyża w Warszawie.

Kazimierz Pieracki przez brata, ministra spraw wojskowych, dopomógł ks. Kaczmarekowi do zdobycia godności biskupiej. Jak życie pokazało, obaj bracia nie mieli, jak to się mówi: szczęśliwej ręki. Zarówno biskup sandomierski — Lorek, jak i biskup kielecki ks. Czesław Kaczmarek, nie zapisali się chlubnie w latach okupacji. Obaj piętnowani byli w prasie podziemnej, jako nadmiernie lojalni, jeśli nie wręcz jako — kolaboranci. Szczególnie gorliwym okazał się biskup kielecki Kaczmarek, o którym ks. Świderski pisze, że wiernym „zalecał lojalność wobec władz hitlerowskich”.

Ale wróćmy do 1938 roku, roku mianowania ks. Kaczmarka — biskupem kieleckim. Co sprytniejsi i bardziej obrotniejsi księża zaczęli szukać dróg do nowo mianowanego biskupa, tworząc jednocześnie dokoła jego osoby wybitnie nieprzyjazny klimat. Zrazu Kaczmarek jako biskup spotkał się z biernym oporem ze strony księży. Ale szybko przełamał przejawy niesubordynacji. Zaczął od czystki. Usuwał jednego po drugim dostojnika kuryjnego. Jednych zamykał w domu emerytów (czyli, jak to się mówi w języku księży rzymskokatolickich w „domu przedpogrzebowym”), drugich pozbawiał dziekanii i obsadzał na uboższych probostwach, innych zmuszał do opuszczenia diecezji.

Podczas burzliwej rozmowy, jaką miał

Kaczmarek z jego antagonistą w sutannie, ten ostatni protestując przeciw krzykliwej formie rozmowy, odezwał się w te słowa do swego biskupa:

*Ekscelencjo — proszę mówić ze mną bez krzyku i pogróżek. Ja dobrze wiem, kim jest ten, co ze mną mówi.*

Książd sięgnął do kieszeni i wysunął okładkę zeszytu. Była zielonego koloru.

Kaczmarek wydusił z siebie parę nic nie znaczących słów i pozeгнаł się. Wiedział, że w rękach kilku osób znajduje się „zielony zeszyt”. Teraz przekonał się na własne oczy, że niebezpieczny zeszyt znajduje się w rękach opozycji.

A oto historia „zielonego zeszytu”.

Ks. Świderski po przeniesieniu się do Płocka, gdzie objął początkowo wysokie stanowisko w miejscowej kurii na początku swego urzędowania, porządkując pałac biskupi, natrafił na walającą się po kątach księgę, w której poprzednik Kaczmarka, biskup Łoziński, latami całymi prowadził „ewidencję” księży sprawek. Z księgi owej wynikało, że sporo rzymskich kapłanów wiejskich i miejskich (plebsu i dygnitarzy), w kwestii celibatu zachowuje zdecydowanie votum separatum. Wśród bieżących spraw księży wila się nić księży amatorów, powiazanych z nimi rozruchunków, awantur, nawet afer.

*... kiedy po przeniesieniu do Kielc, całkiem przypadkiem trafiałem na coś, co musiało mną wstrząsnąć — pisze ks. Świderski — początkowo usiłowałem interweniować, a kiedy to nie skutkowało, kierowałem sprawę w ręce władz kościelnych. Z tej to dokumentacji powstał „zielony zeszyt”.*

O jego istnieniu wiedział arcybiskup krakowski Sapieha, który nie kwestiono-

**P**rofesor Ignacy Hubner dogorywał. Gasnącymi oczyma patrzył na siedzącą obok żonę i myślał: „Biedaczka, zostanie sama na świecie. Całe szczęście, że zostawiam jej wielkie bogactwa, gdyby nie to, nie mógłbym spokojnie umrzeć. Oby Bóg ją pobłogosławił”.

Profesor Hubner kochał swoją żonę. Gdy ją poznał miała 20 lat. Był dwa razy starszy od niej. Pracowała wtedy jako sanitariuszka w szpitalu zakaźnym. Opiekowała się sparaliżowaną matką i trojgiem rodzeństwa. Żyła w nędzy. On ją z niej wydobyl. Poślubiła go bez wahania. Od tamtej pory minęło 18 lat. Profesor wydał kilkanaście prac naukowych, które zostały przetłumaczone na wszystkie ważniejsze języki świata. Dorobił się olbrzymiego majątku. Przed samą wojną odziedziczył po zmarłym bezdzietnie krewnych 400-hektarowe gospodarstwo rolne i dwie fabryki włókiennicze. Dziedzictwo to sprzedał a pieniądze umieścił w bankach szwajcarskich. Wojnę przeżył w Genewie. Do kraju wrócili w 1947 roku. W 1952 roku pani Hubnerowa urodziła dziecko, które umarło wkrótce po poroku. Matka profesora i jej rodzeństwo zginęli podczas wojny od wybuchu bomby. Za chwilę umrze jej mąż...

Twarz profesora coraz bardziej bladła. Szparkami oczu patrzył na żonę. Dla niej poświęcał ostatnie strzępy swych myśli. Zamiast myśleć o zbliżającej się wieczności, rozpamiętywał chwile i lata spędzone z siedzącą obok kobietą, która za parę minut zostanie wdową. Kochał ją i kocha, ale nawet teraz, na łożu śmierci, nie wie, czy ona go kiedykolwiek kochała. Martwiła go zawsze obojętność żony. Poza tym nie mógł jej nigdy nic zarzucić. Była poslušna, nie kłóciła się z nim. Jednym słowem uważałby ją za idealną żonę, gdyby chociaż z odrobiną ciepła przyjmowała jego pieczyoty. Początkowo raziło go to, później wytłumaczył sobie, że taki już ma widocznie charakter. W ciągu 18 lat pożycia nie zauważył, by zwracała uwagę na innych mężczyzn. To go do reszty uspokoiło.

Profesor odwrócił na chwilę oczy od żony i spojrzął w okno. Ledwie dosłyszalnym szeptem zapytał:

— Która jest teraz godzina?

— Zbliża się północ — odpowiedziała żona.

— Co się stało z moim lekarzem? — szepotał dalej chory.

— Pojechał na chwilę do domu, zaraz powinien wrócić. — Czy zadzwonić do niego?

— Nie, nie trzeba. Już on mi nie pomoże.

Umieram. Twarz profesora zniecieruchiała. Jedynie w oczach tliła się jeszcze iskra życia. Nagle umierającemu wydało się, że usta czuwającej przy nim kobiety wykrzywił ironiczny uśmiech. Ostatnim wysiłkiem woli otworzył szeroko oczy. Przekonał się, że twarz żony jest obojętna, jak w ciągu tych osiemnastu lat.

— Zbliży się — powiedział.

Przysunęła krzesło do jego wezglowia. Wziął jej dłoń w swoją rękę. Spytał przerywanym głosem:

— Luizko, powiedz prawdę w obliczu mojej śmierci: Czyś ty mnie kochała?

Na twarzy kobiety odbiło się wahanie. Umierający wpatrywał się w nią, jak wpatruje się oskarżony w twarz sędziego przed odczytaniem wyroku. Pragnął przychylnego werdyktu. Ale na ustach kobiety pojawił się nienawistny uśmiech.

— Czy ja cię kochałam? — zaczęła mówić, akcentując każde słowo. — Ja cię nienawidziłam, ty potworze, nienawidziłam przez cały czas naszego pożycia, brzydziłam się tobą. Marzyłam o twojej śmierci. Jedyną osłodą mego życia była miłość do twego docenta, który podtrzymywał mnie na duchu. To z nim miałam dziecko, a nie z tobą, ty ślimaku...

Przestała mówić, gdyż ręka profesora opadła bezwładnie. Opadła również dolna szczęka, a oczy wbiły się w ślup.

Luizka wyszła z pokoju. W salonie obudziła lekarza, drżemącego w fotelu.

— Mój mąż umarł — powiedziała.

Lekarz zerwał się na nogi. — Dlaczego

wał prawdziwości jego zapisów — twierdził ks. dr Świderski.

Biskup Kaczmarek, syn młynarza płockiego, szybko piął się po szczeblach kariery w hierarchii rzymskokatolickiej w Polsce. Wstępując do seminarium wysoko mierzył. I dopiął swego. Za cenę jakichś kompromisów uzyskał sakrę biskupią — lepiej o tym nie pisać.

### DYGRESJE

Ks. Świderski w swoich wspomnieniach tak charakteryzuje sybarytym duchowieństwa rzymskokatolickiego:

Wystarczy popatrzeć, jak wielu duchownych głosząc ascezę — ze sobą się pieści, jak troskliwie otula, jak sobie dogadza w jedzeniu, picciu. Niejeden świecki chętnie zamieniłby swoją ucztę wielkanocną na „postny obiadek” niektórych biskupów, obiadek z dwóch pierwszorzędnych rybnych dań, zakropionych doskonałym węgrzynem lub francuskim winem a uzupełnionych drogim zagranicznym serem i wyszukanymi owocami. Widziałem — pisze ks. Świderski — jak po śledzie dla biskupa posyłano raz po raz do Warszawy — 120 km w jedną stronę.

Kiedyś, jeszcze przed wojną, przypadek sprowadził mnie do apartamentów jednego z dygnitarzy kościelnych w Warszawie, przy ul. Miodowej 17. Boże jedyny! — cóż za przytłaczający bric à brac (bezsensowne nagromadzenie) mebli, sreber i kryształów. (oprac. A. Kl.)

# PAJĘCZYNA

pani nie obudziła mnie wcześniej? — zawołał przestraszony i pobiegł do pokoju nieboszyczka. Luiza podeszła do telefonu. Wykreśliła jakiś numer. Po chwili w słuchawce odezwał się zaspany męski głos.

— Czy to ty, Władku? — zapytała. Usłyszawszy twierdzącą odpowiedź rzekła:

— Przyjeżdżaj kochanie, mój mąż, a twój zwierzchnik, wyzionął ducha.

Położyła słuchawkę na widełki i zadowolona wróciła do pokoju męża. Otworzywszy drzwi, stanęła jak zamieniona nagle w słup soli żona Łota. Profesor żył. Oddychał głęboko. Lekarz wyciągnął strzykawkę z żyły chorego mruknął: Jeszcze nie umarł. Luiza wybiegła z pokoju. Profesor Hubner otworzył oczy. Uśmiechnął się z przymusem zobaczywszy lekarza. Potem zmarszczył czoło, jakby coś sobie przypominał i wreszcie rzekł:

— Panie doktorze, proszę zadzwonić do mego adwokata i poprosić go, by natychmiast przybył tutaj. Numer jego telefonu znajdzie pan w spisie leżącym obok aparatu. Doktor pośpiesznie wykonał polecenie. Tymczasem przy drugim aparacie Luiza daremnie dzwoniła do swego kochanka. Widocznie wyszedł już z domu. Stanęła przy oknie, aby go w porę uprzedzić o wszystkim. W kilkanaście minut później przed willą profesora zatrzymał się czarny „Wartburg”. Wysiadł z niego adwokat Szurkowski. Luiza otworzyła drzwi. Powiedział: Witam panią i szybko poszedł do pokoju chorego.

Profesor czuł się lepiej. Odpowiedział nawet uśmiechem na powitanie mecenasa, swego serdecznego przyjaciela. Nie tracąc czasu natychmiast przystąpił do sedna sprawy.

— Jest panów dwóch w moim pokoju — rzekł — a więc wystarczająca ilość świadków do spisania mej ostatniej woli...

— Ależ profesorze — wykrzyknął adwokat — przecież testament sporządził pan dwa miesiące temu.

— Tamten testament unieważniam — odpowiedział chory — Mecenasie mamy bardzo mało czasu, niech pan pisze. Pan doktor może stwierdzić, że jestem w tej chwili w pełni władz umysłowych.

Adwokat Szurkowski otworzył swoją teczkę i wyciągnął z niej arkusz papieru, następnie sięgnął po wieczne pióro do małej kieszonki w marynarce. — Jestem gotowy, proszę dyktować profesorze — powiedział, ciągle jeszcze nie mogąc ukryć zdziwienia.

— Moja ostatnia wola — przemówił umierający — jest taka: Cały swój majątek i wszystkie dochody z nowych wydań moich dzieł naukowych przeznaczam na utworzenie domu starców. Dom ten, do wybudowania nowego gmachu będzie się mieścić w tej oto willi. Moja żona ma prawo zająć w niej tylko jeden mały pokój na poddaszu. Ponadto żonie należy wypłacić z moich funduszy jednorazowo w formie zapomogi pięć tysięcy złotych. Do innego udziału w moim majątku nie ma ona absolutnie żadnego prawa, gdyż nie przyczyniła się do jego pomnożenia... I to wszystko. Pan, mecenasie, będzie wykonawcą mej woli.

Profesor podpisał testament. Złożyli także na nim swe podpisy świadkowie.

— A teraz panowie — powiedział chory — poproście tu moją żonę.

Adwokat pobiegł na jej poszukiwania. Po chwili wrócił z nią. Profesor patrzył przez chwilę nieubłaganym wzrokiem na kobietę, która była jego prawną małżonką przez wiele lat i która go tak okrutnie przez ten czas oszukiwała. Luiza z pogardą odpierała jego wzrok.

— Mecenasie — zwrócił się chory do przyjaciela — niech pan przeczyta mojej żonie testament.

Luiza nie mogła ukryć wściekłości po wysłuchaniu ostatniej woli męża. Jej usta drżały, a oczy ciskały błyskawice.

— Zostawcie nas na chwilę samych, panowie — wyszeptał profesor. Gdy lekarz i adwokat wyszli, prof. Hubner rzekł do żony:

— Nie masz prawa zaskarżać do sądu mego testamentu, gdybyś jednak to uczyniła inspirowana swą podłością, to wiedz, że nie ominie cię więzienie za... morderstwo.

Profesorowa zachwiała się. Tymczasem jej mąż ciągnął dalej:

— Otóż wiesz dobrze, że miałem końskie zdrowie. Rzadko który mężczyzna żyjący w naszym wieku mógłby pochwalić się takim zdrowiem. Dwa lata temu zacząłem chorować. Dziś wiem, żeś ty stopniowo mnie trula...

Luiza milczała. Prerażenie pozbawiło ją możliwości logicznego myślenia. Profesor nabrał przekonania, że jego podejrzenia okazały się słuszne. Dowód zbrodni przebiegał się po prostu przez twarz Luizy.

— W to wszystko — ciągnął coraz ciszej profesor — wtajemnicz mego najlepszego przyjaciela, adwokata Szurkowskiego, ale jeszcze raz podkreślam, wtrąci cię on do więzienia tylko wtedy, jeżeli ty będziesz sprzeciwiała się mej woli. Nawet po roku w zwłokach wydobytych z ziemi, można stwierdzić truciznę. Jeżeli nie będziesz obalać mego testamentu, daruję ci moją przedwczesną śmierć. Wydziedziczyłem cię tylko za wiarołomstwo, za perfidne oszukiwanie mnie. Los rękami twych kochanków ukarze cię dodatkowo za moje krzywdy. Przekonasz się, czy cię kochają, gdy przestają być bogatą kobietą.

Luiza badawczo wpatrywała się w oblicze męża. W jej głowie kotłowały się myśli. On, jej mąż, musi umrzeć w tej chwili! Nie wolno mu zamienić ani jednego słowa z adwokatem. Wystarczyłoby tylko jedną ręką mocno zaciśnąć mu usta, a palcami drugiej zahamować dopływ powietrza do nosa. Wycieńczone truciznami, zamierające serce profesora nie wytrzyma długo bez tlenu...

Luiza podeszła do łóżka chorego. Potem osunęła się na kolana i zaczęła płakać.

— Nie chcę twego majątku, niczego nie chcę, oprócz przebaczenia — jęczała — pójdę do klasztoru, będę żebrała na chleb, tylko daruj.

Ręce lękającej kobiety zbliżyły się coraz bardziej do twarzy umierającego. Już się z nią zetknęły.

Profesor wpatrywał się badawczo w oczy swej małżonki. Jedną ręką poglaskała go po policzku, a drugą po czole. Obie pieszczące ręce coraz bardziej zbliżyły się do ust i nosa. W oczach mężczyzny pojawiły się łzy. Chciał coś jeszcze powiedzieć, lecz nagle pierś jego podniosła się z westchnieniem i gwałtownie opadła.

Luiza znieruchomiała, nie odejmując rąk od pokrytej trupią bladością twarzy męża. Wyczuwała — jak stygnie jego ciało. Teraz już nie było żadnej wątpliwości: Profesor Hubner skończył.

Pani Hubnerowa podniosła się z klęczek i otworzyła drzwi. — Proszę, niech panowie wejdą — powiedziała do doktora i mecenas — zdaje się, że mój mąż już umarł.

Wpuściła mężczyzn do pokoju nieboszyczka, a sama przeszła do salonu. W kilka minut później u drzwi wejściowych rozległ się dzwonek. Luiza pobiegła otwierać. Przyszedł docent Władysław Pieczulek.

Wdowa z płaczem przytuliła się do niego.

— Nieszczęście, nieszczęście — łkała.

— Co się stało? — zapytał i dodał ironicznie: — Czyżbyś rozpacziała po mężu?

— Nie — odrzekła. Ten potwór pozbawił mnie środków do życia, wydziedziczył mnie.

— Jak to? — zawołał.

— Nie mogłam się opanować. Powiedziałam mu przed śmiercią, że go nienawidzę, że go zdradzałam z tobą.

— Zwariowałaś, czy co?

— Musiałam mu to powiedzieć, gdybym mu też nie powiedziała, nie wiem co by się ze mną stało. Tyle lat go nienawidziłam. Tyle lat cierpiałam, ukrywając to cierpienie. Zrozum musiałam mu to powiedzieć, musiałam. Myślałam, że mówię mu to w ostatniej minucie jego życia, ale ten potwór jeszcze ożył, wezwał adwokata i unieważnił poprzedni testament. Cały swój majątek przeznaczył na dom starców. Mnie dał tylko pięć tysięcy złotych i pokoił na poddaszu.

Docent Władysław Pieczulek zamachnął się i z całej siły uderzył swoją kochankę w twarz.

— Idiotko — warknął — nie chcę cię więcej znać!

Profesorowa oniemiała ze zgrozy.

— Chcesz mnie porzucić? — wyszeptęła. — Nie jesteś mi teraz potrzebna. Nie masz już dla mnie wartości, straciłaś ją wraz z majątkiem męża.

— A więc nie kochałeś mnie?

— Nie. Byłaś dla mnie obmierzłym ciałkiem. Jesteś o dziesięć lat ode mnie starsza. Jeżeli mam się ożenić z biedną kobietą, to wezmę przynajmniej młodą i piękną. Podziękuj Bogu, że i tak tyle lat poświęcałem się dla ciebie. Sprzedawałem ci się. A ty żądasz jeszcze ode mnie miłości. Bezmyślna! A może ty rzeczywiście byłaś na tyle naiwna, że wierzyłaś moim zakłębom o miłości? Ha, ha, ha!

Luiza zrozumiała tylko jedno: traci na zawsze tego człowieka. Postanowiła nagle działać, prosić, zaklinać. Osunęła się do stóp kochanka i całując jego buty powtarzała obłędnie trzy słowa: — Nie porzucaj mnie, nie porzucaj mnie...

Kopnął ją w pierś i wyszedł na ulicę. Profesorowa podniosła się z podłogi i zataczając się jak pijana powlokła się do swojej sypialni. Usiadła na tapczanie i wlepiła wzrok w ścianę. W kącie pod sufitem mały pajak zaczynał tkąć siatkę z pajęczyny.

— Skąd się wziął tutaj ten pajak? — pomyślała bezwiednie. Spozobrzała również, że obie ręce trzyma na piersi. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że pierś ją boli. — To on mnie tutaj kopnął — powiedziała głośno. — Czy ten pajak w kącie długo będzie tkąć? Moja pajęczyna jest już utkana, ale szczęście już chyba nigdy się w niej nie zaplącze. Trzeba ją zerwać, i to dziś jeszcze.

Luiza ze zdziwieniem stwierdziła, że wygasły w niej wszystkie uczucia. Wyparowała i miłość i nienawiść. Pozostała tylko pustka. Zaczęła tępo rozpamiętywać całe swoje życie. Najpierw nędza, potem bogactwo i obrzydzenie do męża.

Zaraz na trzeci dzień po ślubie zdradziła go ze swym dawnym narzeczonym, czeladnikiem szewskim z przedmieścia. Żyła z tym czeladnikiem, aż do wyjazdu z granic. W Genewie miała kilku kochanków. Jednego z nich, biednego studenta, kochała i to bardzo. Potem, po powrocie do kraju, był docent. Początkowo chciała porzucić męża, ale nie pozwolił jej pierwszy kochanek. Pozostali, też nie chcieli o tym słyszeć. Z jej bogactwa czerpali przecież zyski. Nauczyła się oszukiwać męża. On zaślepiony pracą naukową niczego się nie domyślał. Ale to nie przynosiło jej ukojenia. Przeciwnie z każdym rokiem wzrastała w niej nienawiść i wstręt do niego. Wiedziała, że kiedyś nie wytrzyma i powie mu co o nim: myśli i powiedziała...

Pajak w kącie pod sufitem tkął uparcie pułapkę na muchy. Luiza nie mogła oderwać od niego oczu. Naraz z przestrachem zauważyła, że mały owad zaczyna się szybko powiększać. Zerwała się z tapczanu i przeraźliwie krzyknęła. Pajak miał głowę jej męża, która się ironicznie śmiała.

Krzyk profesorowej ściągnął do sypialni lekarza i adwokata.

Luiza nie umarła i nie zwariowała. Po dwutygodniowym pobycie w szpitalu zamieszkała w małym pokoiku na poddaszu willi swego męża. Sądzone jej było żyć...

Wśród czytelników, którzy prawidłowo odpowiedzieli na pytania konkursowe rozlosowane zostały następujące nagrody:

- I nagroda 2.000 zł wylosowana dla p. **A. Kłopińskiego** — Warszawa, Marszałkowska 68
- II nagroda 1.000 zł wylosowana dla p. **Fr. Tomaszewskiego** — Dąbrówka k. Łodzi
- III nagroda 500 zł wylosowana dla p. **Michała Różańskiego** — Szamotuły, Al. Woj. Polsk. 33
- IV nagroda książki WLR — wylosowana dla p. **I. Dymek** — Gdańsk—Wrzeszcz, Al. Fredry 211
- V nagroda książki WLR — wylosowana dla p. **E. Cichówny** — Buk Wlkp., Rynek 8, pow. Nowy Tomyśl

A oto prawidłowe odpowiedzi:

1) Meksyk, 2) klimat podzwrotnikowy, 3) Morze Karaibskie, Zatoka Meksykańska, Zatoka Kalifornijska, Ocean Spokojny, 4) Fernando Cortez, 5) Adolfo Lopez Mateos, 6) Androna Linartis, 7) Toltecy, Aztekowie, Majowie, Totonacy, 8) język hiszpański, 9) rolniczo-przemysłowy.

Nagrody wysyłamy i prosimy o potwierdzenie odbioru.



JÓZEF BARANOWSKI

## PRZEDWIOŚNIE SERC

Siądź bracie mój, za stołem,  
Gdy odpoczynku trzeba.  
Zródlana woda w dzbanie,  
A obok bochen chleba.  
Porozmawiamy wspólnie  
O troskach i radościach.  
Obdarzysz mnie uśmiechem.  
Ja dług mój splcę miłością.  
Najprostszą, pełną ścieżką  
Pobiegną myśli nasze  
I wiatrom się poklonią.  
Zaszumią cremenym lasem.  
Odwiedzą każdą strzechę,  
Kościółek modrzewiowy.  
Napełnią ludzkie serca  
Otuchą, dobrym słowem.  
Wybielą stokrotkami  
Przedwiośnia dni słoneczne  
I zapanuje miłość,  
I przyjaźń serc serdeczna.  
Tak więc kochany bracie  
Zaniechać trzeba troskom.  
Gdy sercu bliżej nieba,  
A ziemi bliżej wioskom.  
W dłoń ująć pług, przeorać  
Zagony życia nowe.  
Wzbogacić ziemię ziarnem.  
A dusze bożym słowem

— bo dużo pracy nas czeka  
gdy wiosna stanie u progu.  
— co ziemskie — oddajmy ludziom  
co boskie — poświęćmy Bogu.

## Do Redakcji przyszedł list

(Fragment listu)

„Co za szczęście i radość,  
że o czystą mową  
mogę słać Cię Matko.  
Maryjo!” (Ks. T. Gorgol)

Wielebny Księżę Redaktorze  
Pozwoliłem sobie użyć jako motto fragment wiersza Księdza, gdyż on najlepiej chyba wyraża mój stosunek do Polsko-katolickiego Kościoła. Mam dopiero 19 lat, ale od roku już czytam „Rodzinę” i związałem się na zawsze z naszym Kościołem. Bez dłuższych namysłów i wahań oddałem się sercem i duszą częstochowskiej parafii Narodowej.

Bo przecież mówi poeta:

„...Calego siebie dać, jak bukiet kwiatów,  
Bo zawsze warto. Bo nigdy nie za późno,  
Lampą dla ludzi być...” (K. J. Galezyński)

Chciałbym być taką „lampą” i rozświecać ludzkie umysły i mroki zacofania i ciemnoty jakie jeszcze w niektórych panują.

Bardzo dużo pomaga w tym „Rodzina”, którą czytam i propaguję w każdym miejscu, w każdym środowisku. Jestem zdania, iż „Rodzina” to jedyne pismo religijne w Polsce, które nie zatraciło jeszcze swego charakteru — nie zeświecczyło się.

Zasluga to oczywiście Redakcji, za co „Bóg zapłać”.

Tak ja, jak też wszyscy parafianie byliśmy bardzo zadowoleni, gdyby Ks. Redaktor zechciał nas kiedyś odwiedzić i podyskutować trochę na interesujące nas tematy.

Jesteśmy kroplą zaledwie w 170-tysięcznej tej następczyni Watykanu w Polsce — Częstochowie...

JAN ŚWIDEREK

Częstochowa ul. Armii Ludowej 67 m. 29

Na konkurs zamieszczony w nr 4 „Rodziny” pt. „Czy znasz Egipt?” napłynęło bardzo wiele listów, lecz niestety nie wszystkie odpowiedzi były dobre. A oto jakie powinny być odpowiedzi:

1) 26 mil, 2) Kair, 3) Islam, 4) Kazimierz Michałowski, 5) Berlin, 6) Assuan, 7) Cheops, 8) Śródziemne i Czerwone, 9) Amad Hambi, 10) 26 lipca 1952 r., 11) Tito, Nasser, 12) Czerwono — biało — czarny.

Wśród czytelników, którzy prawidłowo odpowiedzieli na wszystkie pytania rozlosowane zostały nagrody ufundowane przez Ambasadę ZRA w Warszawie.

I nagroda — ozdobny talerz z metalu wylosowano dla p. **Stanisława Jamar** — Kraków—Prokocim, ul. Wielicka 38

II nagroda — szkatułka do papierosów z tłoczonymi motywami arabskimi wylosowano dla p. **T. Doboszówny** — Częstochowa, Modzelewskiego 8

III nagroda — skórzana papierośnica z tłoczonym godłem ZRA wylosowano dla p. **Henryka Szajczyka** — Szczytno, ul. Świerczewskiego 2912

IV nagroda — książki WLR wylosowano dla p. **Barbary Smolarek** — Skierniewice, Żwirki 34 m. 37



BR. GÓRALIK-BOŻANOWSKI

## WIECZORNE WZRUSZENIE

Kocham wieczór mojej wsi rodzinnej,  
który zwiastuje miedzianc oblicze nieba,  
ten dymem chałup kołysany czas,  
grający na harfach drzew  
i ciszę miękką  
dogasającego na nieboskłonie dnia.

Kocham wiejski kościółek drewniany  
ukryty w ramionach świerków zielonych,  
ten drobno sypiący się dzwonek z wieży  
i ciągnące pod wieczór wrony.

Gdy zgasną wieczorne zorze  
w przejrzystych szybkach na wodzie,  
a kroki ostatnich przechodniów  
wiatr — nocy pieśniarz wymiecie,  
drżącym szeptem wychwalam  
urok nocy co przyszedł  
i Twoją moc Boże i miłość...

Chwalić Ciebie chcę słowem,  
pieśnią, hymnem strzelistym  
za to wzruszenie wieczorne  
i blaski promieniste,  
które wną dłonią kładziesz  
na widnokręgu dnia...

Ty, który niebo zapalasz gwiazdami  
i gasisz dzień abazurem nocy,  
krasisz uśmiechem twarzązki dzieciarni  
— Bądź pochwalony. Ojczy nasz i Panie.

# PORADY PRAWNE

PANU JANOWI JOZEFIAKOWI (JACKOWI) Z POZNANIA

Pan Jan Józefiak otrzymał w numerze 50 „Rodziny” odpowiedź w sprawie warunków do uzyskania renty starczej, według danych dotyczących okresu zatrudnienia i osiągniętego wieku.

Pan Jan zwrócił się z otrzymaną opinią prawną do Centralnego Zarządu Ubezpieczeń Społecznych celem załatwienia sprawy renty starczej. Centralny Zarząd Ubezpieczeń Społecznych odmówił Panu Janowi prawa do otrzymania renty i powołał się na przepis art. 28 pkt. 3 dekretu z dnia 25 czerwca 1954 r. o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym, który został Panu Janowi przesłany na piśmie dnia 5 lipca 1958 r.

Cytujemy na wstępie treść pisma, które p. Jan otrzymał od Centralnego Zarządu Ubezpieczeń Społecznych z dnia 5 lipca 1958 r. w części merytorycznej.

„... przepis art. 28 pkt. 3 wspomnianego dekretu NIE ZWALNIA od warunku osiągnięcia wieku starszego, lecz UMOZLIWIA TYLKO uzyskanie prawa do renty starczej osobom, które przepracowały co najmniej 35 lat męczyzna, 30 lat kobieta i na skutek szczególnych okoliczności nie spełniły warunku ukończenia wieku starszego w czasie zatrudnienia lub w ciągu 5 lat po ustaniu zatrudnienia. Jeśli zatem pracownik, mężczyzna ma 35 lat — kobieta 30 lat zatrudnienia — nabędzie prawo do renty starczej po osiągnięciu wieku starszego tj. 65 względnie 60 lat życia bez względu na to kiedy ustalo zatrudnienie”.

Bez żadnej wątpliwości możemy stwierdzić, że opinia prawna reprezentowana przez Centralny Zarząd Ubezpieczeń Społecznych oparta jest właśnie o przepis fakultatywny, jeżeli pisza... (.. że art. 28 pkt. 3 NIE ZWALNIA, LECZ UMOZLIWIA NABYCIE PRAWA...” Wobec zajęcia takiego stanowiska zapytujemy Centralny Zarząd Ubezpieczeń Społecznych: jeżeli przepis UMOZLIWIA to DLACZEGO Centralny Zarząd UTRUDNIA nabycie prawa do renty starczej, jeżeli warunki przewidziane przez dekret są spełnione przez Pana Jana Józefiaka?

Chcielibyśmy uwagę Centralnego Zarządu Ubezpieczeń Społecznych zwrócić na brzmienie przepisu:

1) Art. 28 pkt. 2 — który jest w związku przyczynowym z faktem konkretnym, kiedy pracownik ma przepracowany okres 25 — mężczyzna, 20 — kobieta lat ciągłej pracy. Wtedy spełnione są warunki art. 28 dekretu postępującego określony termin zatrudnienia w nawiązaniu do art. 30 dekretu — ściśle określającego wiek starczy.

2) Art. 28 pkt. 3 ustawodawca przewidział dla tych faktów, kiedy pracownik przepracuje więcej niż 25 lat — postulowany przez art. 29 dekretu — a mianowicie na przykład 35 lat minimum. Wtedy pkt. 3 art. 28 spełnia swoje zadanie w tym, że zwalnia z obowiązku przestrzegania rygoru art. 30 dekretu w myśl którego pracownik nie ma obowiązku oczekiwania, jeśli nie osiągnie wieku starszego — 65 względnie 60 lat.

W podsumowaniu prezentujemy nasz prawny punkt widzenia. Panu Janowi Józefiakowi przysługuje prawo do nabycia renty starczej na podstawie punktu 3 art. 28 dekretu, ponieważ rygor tego przepisu spełnia fakt przepracowania okresu 35 lat, i z mocy tego przepisu będącego w związku przyczynowym, nie mają zastosowania inne postanowienia dekretu.

Jeszcze raz Panu Janowi życzymy powodzenia w ramach renty starczej a wysiłku naszego nie żałujemy, ponieważ redakcja „Rodziny” spełnia jeden z obowiązków w zakresie służby społecznej, która wypełnia dla całej naszej Rodziny Kościoła Polskokatolickiego, nie wyłączając innych Polaków różniących się w kwestiach poglądu na wyznanie lub ustrój społeczny. Do miłego przeczytania.

Mgr JÓZEF A. MIŁASZEWICZ

## WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

### SŁUŻBA DLA LUDZKOŚCI

Ks. dr Hellstern, dyrektor Zakładu Pomocy Szwajcarskich Kościołów, w swoich podróżach po Europie podkreśla, że my ludzie żyjemy pod jednym dachem — biali, czarni i brunatni — i że nie powinniśmy używać oznak kolorowych, gdyż są one ciągle jeszcze oznaką wyższości. Mówmy raczej o Europejczykach, Afrykanach, Azjatach i Amerykanach. Wskazywałoby to na fakt, że wszyscy są równowartościowymi partnerami wielkiej rodziny narodów, którzy sobie wzajemnie mają wiele do powiedzenia i nauczania się. Chrześcijaństwo całego świata winno przejść od poznania, że panowali nad innymi narodami — świadomie czy nieświadomie — do postanowienia służenia całą mocą ludzkości. Tego uczy nas konferencja w New Delhi. byśmy szukali drogi, jak możemy innym przyjść z pomocą. Jako chrześcijanie cieszymy się z tego, że Chrystus jest światłością świata.

(K)

# W

DNIU 28 stycznia Ks. Proboszcz Cz. Jankowski urządził uroczystość dla dzieci parafii żółkiewskiej. Ks. Proboszcz odprawił uroczystą Mszę św. w intencji dziatwy, po której wygłosił podniosłe kazanie biorąc za motto „Dopuszczcie dziatkom przyjść do mnie”. Słowa Ks. Proboszcza głęboko zapadły w serca rodziców, którzy b. licznie zgromadzili się w kościele. Po kazaniu Ks. Proboszcz udzielił ogólnego błogosławieństwa dziatwie prosząc w modlitwie, by została w łasce u Boga, by była pociechą dla rodziców. Po pokropleniu wodą święconą, Ks. Proboszcz zszedł ze stopni ołtarza i biorąc za rączki 4-letnią Małgosię Więczkowską i 5-letniego Leszka Kondrafa zaintonował koledę „Pójdźmy wszyscy do Stajenki”. Ruszyła procesja. Lzy w oczach matek i ojców pojawiły się na widok tego niecodziennego orszaku idącego do Stajenki. Ta rzewna scena wzruszyła wszystkich obecnych. Kiedy procesja dotarła do Żłobka, Ks. Proboszcz wziął ze Stajenki Dzieciątka i złożył na ręce Anioła (Jadzia Wilczyńska) i przemówił do dzieci nawiązując do darów, które przynieśli

## Z ŻÓŁKIEWSKIEJ KRONIKI

pastuszkowie i Trzej Królowie zachęcając dzieci, by i one złożyły Jezuskowi dary swego serca i tu właśnie dzieci występując z szeregów — dziewczynki na przemian z chłopcami zbliżając się do Dzieciątka ofiarowały — mówiąc:

- 1) Oddaję Ci serce moje, aby w Sercu Twoim odnowione zostało.
- 2) Oddaję Ci usta moje, aby się tylko na Twoją otwierały chwałę.
- 3) Oddaję Ci myśli moje, aby w Tobie całkiem zatopione były.
- 4) Oddaję Ci oczy moje, aby nieustannie szukały Ciebie i w Tobie tylko upodobanie znajdowały.
- 5) Oddaję Ci ręce moje, aby jedynie pracowały dla Ciebie.
- 6) Oddaję Ci nogi moje, aby ciągle postępowaly na drodze Twojej.

Po złożeniu tych darów dzieci zaśpiewały koledę, którą nauczył je Ks. Proboszcz i tu znowu rzewna scena: dzieci kolejno podchodzą do Ks. Proboszcza, który wkłada ręce na główkę i błogosławi, po czym dziecko całuje nóżki Dzieciątka trzymanego przez wspomnianego Aniołka, a następnie podchodzi do drugiego Aniołka (Gabrysi Majkut), od którego dostaje paczkę, która była niespodzianką tak dla dzieci jak i rodziców, gdyż Ks. Proboszcz przygotował je własnym sumptem.

Całość tej uroczystości była przepiękna i długo, długo zostanie w pamięci tak dzieci jak i wszystkich obecnych, którzy po raz pierwszy byli świadkami takiej uroczystości.

Podkreślić tu należy, że obecny Ks. Proboszcz już kilkakrotnie dał możliwość przeżywania podniosłych chwil w kościele za co składamy z głębi serca „Bóg zapłać”.

STALAK KAZIMIERZ  
Żółkiewka

Redakcja „Rodziny” przekazała p. H. Piątkowskiej (Pobiedziska, Gen. Świerczewskiego 50) 500 zł jako pomoc dla sierot. Ostatnio otrzymaliśmy listy z podziękowaniem i zdjęciami dziewczynek, które obok zamieszczamy.



## KOŚCIOŁ POLSKOKATOLICKI

### CZY WIESZ, ŻE:

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Katolickim.

Posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego.

### DLACZEGO POLSKI I KATOLICKI?

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim.

Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Piśmie św., Tradycji oraz orzeczeniach i uchwałach Soborów Powszechnych, aż do Trydenckiego włącznie), czci Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny.

### KOŚCIOŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM APOSTOLSKIM:

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostołską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolicy. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wypływa ważność kapłaństwa.

Msza św. w języku polskim i Sakramenty św. są tak samo ważne jak Msza św. odprawiana w języku łacińskim, greckim lub koptyjskim.

### NA CZYM POLEGA RÓŻNICA?

Różnica polega na tym, że Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomyślny. Człowiek, również papież, może się mylić.

### PODZIAŁ KOŚCIOŁA

Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na:

- a) Archidiecezję Warszawską,
- b) Diecezję Wrocławską,
- c) Diecezję Krakowską.

### KIEROWNICTWO KOŚCIOŁA

Najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas — J. Eminencja Ks. Biskup Prof. Dr Maksymilian Rode, rezydujący w Warszawie.

### STOSUNEK DO RUCHU EKUMENICZNEGO:

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 400 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami nierzymskimi na całym świecie.

# SPRAWY DNIA

dzisiejszego

## USŁUGI NIEDOSKONAŁE

Dzisiejszy felieton dedykuję Ministrowi Łączności.

Wszyscy jesteście zgodni, że poczta i kolej są instytucjami usługowymi. Zwłaszcza poczta. Z chwilą, kiedy ofrankowany list wrzuca się do skrzynki pocztowej, to jednocześnie temu akto- wi towarzyszy: zawarcie obu- stronnej umowy, polegającej na dokonaniu opłaty, za którą w zamian poczta jest zobowiązana do określonych świadczeń.

Jeśli nadaje się telegram, opła- cony w urzędzie pocztowym, lub telefonicznie, w zamian za okreś- loną opłatę — poczta jest zobow- iązana telegram ten doręczyć adresatowi. Tej prostej umowy — kontaktu, nie rozumieją np. funkcjonariusze Urzędu Pocztow- ego Nr 12 w Warszawie (ul. Dwor- kowa).

Nasz czytelnik, (nazwiskiem w każdej chwili służymy) skarży się na niesolidność i nieobow- iązkowość poczty.

Było to dnia 2 lutego br. Pod nieobecność domowników przy- szedł listonosz i nie zastawszy nikogo, zostawił zawiadomienie o nadejściu telegramu. Na zawi- adomieniu znajdował się dopisek, że „po odbiór telegramu można zgłosić się do wymienionego ur- zędu po godz. 18-tej”.

Adresat przybył do Urzędu przy ul. Dworkowej o godz. 19. Usłyszał żenujące oświadczenie, że „listonosz nie wrócił jeszcze z rejonu”. Wobec tego uprzejmie poprosił, aby telegram został mu doręczony najajutrz przez listo- nosza, który od lat obsługuje je- go kamienicę i cieszy się opinią szczególnie troskliwego funkcjo- nariusza. Urzędniczka, (z okien- ka nr 3) z widoczną radością przyjęła to zlecenie do wiadomości, obiecując, że wraz z ran- ną pocztą doręczona zostanie de- pesza.

Dzień sobotni (3 lutego) dobie- gał końca. Telegramu ani siadu. Nasz czytelnik zatelefonował do Urzędu przy ul. Dworkowej. I został poinformowany, że w okienku nr 3 czekają na adresa- ta aż... 4 telegramy. Urzędniczka informująca, z beztróską zazna- czyła, że „depesze są nieważne” — gdyż „posiadają charakter gra- tulatoryjny”...

Na żądanie naszego Czytelnika, ostatecznie po niemalych

kwerelach — depesze zostały mu doręczone w sobotę, o godz. 19 min. 30, przez umyślnego listo- nosza. Stało się to tylko dlatego, że nasz Czytelnik zagroził wnie- sieniem skargi bezpośrednio do Ministra Łączności inż. mgr Zyg- munta Moskwy.

Nie jesteśmy gołosłowni. Wspom- niane przez nas telegramy na- dane zostały w urzędach pocztowych:

- 1 — 02 Warszawa, 12 131 14 2/2 1520, przejęty przez Urząd Pocztowy dn. 2.II., o godz. 15 min. 45,
- 2 — Warszawa, TEL. 2800928 15 2 1730, przyjęty o godz. 18 min. 25 dnia 2.II.,
- 3 — 470 Szczecin TL 141/2 15/142 2 1046, przyjęto dnia 2.II o godz. 11 min. 56,
- 4 — 893 Warszawa, I 420 14 2 2300, przyjęto o godz. 0 albo 6 min. 40.

Jak wynika z podanych fak- tów Urząd Pocztowy w Warsza- wie usiłował doręczyć tylko JE- DEN telegram, najprawdopodob- niej ten ze Szczecina. Listonosz bowiem zostawił u naszego Czy- telnika zawiadomienie (w dn. 2.II w godzinach między 13 a 14), kiedy nikogo w domu nie było. Gdyby ze strony Urzędu istniała CHEĆ DORECZENIA pozostałych telegramów, nie byłoby żadnych trudności, bowiem adresatka od dnia 2 lutego, do dnia 10 lutego leżała chora w domu i w mię- dzy czasie mogła z powodzeniem odebrać wszystkie do niej kiero- wane przesyłki pocztowe.

Panie Ministrze Łączności!

Sądzimy, że podzieli Pan nasz pogląd, że poczta jest instytucją usługową, że zawarta umowa między obywatelem a pocztą o doręczeniu opłaconej (z góry) przesyłki, winna być wykonywa- na przez podległe Mu organy. Dlaczego dzieje się inaczej? Dla- czego ze strony Urzędu Pocztow- ego Nr 12 w Warszawie zanied- bano tego obowiązku?

Dalecy jesteście od pieniądza. Ale stajemy w obronie naszego Czytelnika, i dlatego składamy do Pana Ministra interpelację, oczekując odpowiedzi, czy opi- sywany przez nas fakt, należy uważać za obowiązującą prakty- kę pocztową?

Jeśliby miało być tak — to przeciw lekceważeniu obywatela — przez urzędy pocztowe — jak najkategoryczniej protestujemy.

A jeśli praktyka powinna być odmienna, w co głęboko wierzy- my, to oczekujemy od Pana Mi- nistra wyjaśnień.

Przecież Pan, Panie Ministrze, w rzeczywistości jest odpowie- dzialny za działalność podległe- go Mu aparatu.

ADAM KŁOS

## WATYKAN A SPORT

Watykan, który musi wszędzie wtrącić swoje trzy grosze, zajął się ostatnio również sportem, konkretnie narciarstwem. Na łamach tygodnika „Osservatore della Domenica” ukazał się artykuł, atakujący narciarstwo. Miłośnicy nart ukraczają na pochylą drogę, która może ich zaprowadzić nawet do... piekła. Zależnie od kategorii, do jakiej należą. Wspomniany bowiem tygodnik podzielił wszystkich narciarzy na 3 kategorie. Pierwszą stanowią ci, którzy jeżdżą od przypadku do przypadku, tym samym „wyrzucają pieniądze”, lecz jeszcze są wolni od grzechu. Sytuacja drugiej — uprawiającej „białe szaleństwo” w nie- dzielę — jest już gorsza, gdyż popełnia grzech. Natomiast całkowite potępienie czeka trzecią kategorię. Do której zaliczono narciarzy, spędzających wiele dni zimowych w miejscowościach wczasowych, będących rzekomo „miejscem za- głady moralnej”. „Osservatore della Domenica” jest zdania, że ci ostatni trafią na pewno do piekła.

Dziwne, prawda? W dobie umasowienia sportu, który prowadzi do teźny- ny fizycznej, Watykan — jak zwykle — na pozycjach zacofania. Odnosimy wrażenie że nie ma sensu komentować wystąpienia tygodnika watykańskiego, który tym wystąpieniem sam się dyskredytuje.

P.S. Czyżby „Osservatore della Domenica” nie widział ważniejszych pro- blemów?

(w)



## LEKARZ RADZI

### GDY NIEMOWLĘ ZACHORUJE...

Uważna matka spostrzeże wcześniej, że dziecko jest chore i zwraca się natychmiast o pomoc do lekarza. Nieraz życie dziecka zależy od szyb- kiego spostrzeżenia pierwszych objawów choroby, szybkiej pomocy le- karza i wczesnego rozpoczęcia leczenia. Dlatego dziś chcę zwrócić uw- agę na najbardziej wyraźne objawy, które świadczą o zaburzeniach w zdro- wiu niemowlęcia.

1. Krzyk i niepokój bez uzasadnionego powodu. Dziecko krzyczy, mimo, że ma suchą, jest syte, nie jest spragnione, ani przegrzane. Zresztą bardziej doświadczona matka łatwo rozróżnia krzyk dziecka zdrowego, od krzyku dziecka chorego.
2. Dziecko jest sennie, apatyczne w porach dnia, gdy normalnie ha- wi się.
3. Dziecko wymiotuje. Często po karmieniu dziecko „ulewa” trochę po- karmu — to nie są wymioty i nie jest to objawem choroby. Wymioty prawdziwe łączy się z wyraźnym odruchem wymiotnym, są gwałtowne, chłustające, zapach wymiocin jest ostro kwaśny.
4. Stolec są nieprawidłowe: zbyt częste, wodniste, zielone, zawierające śluz, lub krew. Lub jest brak wypróżnienia ponad 24 godziny.
5. Gorączka. Skóra dziecka jest sucha, gorąca. Temperatura, zmierzona w odhycie, jest wyższa, niż 37,4 stopnie C.
6. Oddychanie utrudnione nosem, tzw. „sapka”.
7. Kaszel i katar.
8. Chrypka. Objaw często lekceważony, może być początkiem dyfterytu krtań, tzw. krupu.
9. Wysypka na skórze dziecka, lub wypryski ropne.
10. Drgawki.
11. Brak apetytu, dziecko nie chce ssać, lub ssać krótko, przerywa ssa- nie krzycząc.
12. Silne pocenie się główki dziecka, szczególnie w okolicy potylicy, hy- wa wczesnym objawem krzywicy.
13. Niepokój, rzucanie główką po poduszce, ostry krzyk przy dotknięciu się uszka, bywa objawem zapalenia ucha środkowego, częstego schor- zzenia niemowląt.
14. Spadek wagi ciała, lub dłuższy (3 — 4 tyg.) brak przyrostu wagi.
15. Wybitna bladeść twarzyczki, z zasinieniami w okolicy skrzydełek nosa i kąćców ust, jest dowodem złego krążenia, czasem na tle wady serca.

W każdym z wyżej wymienionych wypadków pomoc lekarza jest nieodzowna.

Na zakończenie muszę przypomnieć o tym, że dziecko nie choruje „na żabki”. Jest to bardzo szkodliwy przesąd, gdyż nieraz powoduje zlek- ceważenia rozpoczynającej się poważnej choroby. Wyrzucanie się żabków jest zjawiskiem normalnym, nie wywołuje ono, ani gorączki, ani drgawek. Wymiotów, czy biegunki. O tym trzeba pamiętać.

Dr A. M.

## SPRAWIEDLIWOŚCI STAŁO SIĘ ZADOŚĆ

Nie tak dawno opinia światowa została poruszona, nieubłaganym wyrokiem sądu amerykańskiego w stosunku do trzydziestoletniego przestępcy, który przez 12 lat z ciążącym na nim wyrokiem śmierci potrafił się bronić i wyczekiwać na swój tragiczny koniec.

Kim był ów przestępca, za którym nieodwołalnie zamknęła się cela śmierci? Dziewiętnastoletni chłopak ujęty przez policję, stanął przed sądem pod zarzutem dokonania kilku przestępstw, nie mając jednak na swym sumieniu żadnego morderstwa. Sąd stanowy był jednak surowy. Chessmana skazał na karę śmierci. Od tego dnia zaczęła się twarda walka o życie. Młody chłopak bez wątpienia zdolny, począł zagłębiać się w labirynt artykułów prawa. 12 lat walczył o swą głowę, pisząc wiele książek i rozpraw. Aż właśnie 2 maja 1960 roku Sąd Federalny ponownie zebrał się na naradę celem rozpatrzenia nowych wniosków adwokatów. Tymczasem świat nie próżnuje. Protestują przeciw wyrokowi śmierci takie autorytety jak Schweitzer, hr. Della Torre i inni. Przed Sądem zbiera się paratysięczny tłum demonstrantów. Na wysokim wzgórzu, za- palony zostaje znicz protestacyjny przeciwko karze śmierci.

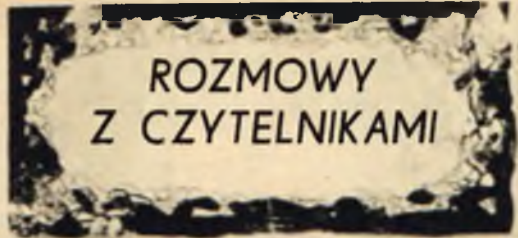
O godzinie 9.10 większością jednego głosu, zapada wyrok utrzymania w mocy kary śmierci. Mecenas Harrington zawiadomiony telefonicznie w Waszyngtonie, składa wniosek w Sądzie Najwyższym o wstrzymanie egzekucji w przewidywaniu rewizji procesu. Przewodniczący Sądu Federalnego Goodmann, wyraża zgodę o zawieszeniu egzekucji o 30 minut. O godzinie 9.58 sekretarka łączy się, ale zamiast z więzieniem, z numerem innym. O godzinie 10.01 łączy się ponownie... źle. W dwie minuty potem uzyskuje połączenie, ale cyjanek potasu zaczyna działać nieodwracalnie.

Tymczasem w więzieniu o godzinie 10.00 drzwi celi śmierci za Ches- smanem zamknęły się. O godzinie 10.02 kat uruchamia specjalną dźwignię aparatu, który wrzuca trzy kulki cyjanu potasu do wiadra napel- nionego specjalnym płynem, który w połączeniu daje zabójczy gaz. Przez okienko w drzwiach celi śmierci widać pierwsze obłoki gazu. Chessman siedzi spokojnie. O godzinie 10.04 odrzuca w tył głowę, ciało zaczyna się przężyć. Minutę potem, zamyka oczy, mięskuly jego rozprę- żają się, otwiera usta. O godzinie 10.06 ręce skazańca ulegają drganiu, twarz zbliada, pot spływa z ciała. Krzyczy. O godzinie 10.08 skazaniec jest nieruchomy, drgała tylko płeć. Za dwie minuty, lekarz za pomocą steteskopu umieszczonego na piersiach Chessmana, stwierdza zgon.

Taki był epilog „sprawy Chessmana”, który dwadzieścia lat czekał na śmierć. Czyż to nie była gorsza kara od samego wykonania wyroku?

A w tym samym czasie, niejeden z tych co mają miliony morderstw na swym koncie, opuszczają w drodze łaski za dobre sprawowanie więzienia, lub wychodzą z ukrycia pokazując swe prawdziwe oblicza. Nie chcemy tu wydawać sądów i opinii, ale jakie smutne refleksje czasami budzi prawda.

Cho.



## ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

PAN MIKOŁAJ FOK, ZYWKI, P-TA KRUKLANKA, WOJ OLSZTYN, pokusił się o napisanie listu, w którym wyjaśnia, że „Rodzinę” przeczytał „od deski do deski” i dopiero na ostatniej stronie z notatki o Kościele Polskokatolickim zorientował się, że „Rodzina” jest tygodnikiem wydawanym przez Kościół Polskokatolicki. To przeczytanie „od deski do deski” na pewno nie było gruntowne. Każdy niemal z artykułów wnosi nasz polskokatolicki pogląd na sprawy, jest na wskroś postępowy i inny, na pewno inny, bez zakłamania, faryzeizmu, obłudny. W dalszym ciągu listu pozbawia nas Pan sakramentów św. i święceń, praw do używania imiona katolik. Każde Pan nam zbadać grunt pod nogami, przeczytać żywot Jezusa itd. itd. Bardzo to ładnie, że Pan zabawił się w apostoła. Ale odnośnie ważności święceń, udzielania sakramentów św. trzeba było zasięgnąć języka nawet u swojego proboszcza. Wtedy nie byłby Pan tej gafy popelniał. Nie powinniśmy Panu w ogóle odpowiadać, bo list cały to niezliczona ilość bredni. Plecie Pan jak przysłowie mówi „jak Piekarski na mękach”. W przyszłości proszę przed zabraniem się do pisania listu zmówić pacierz do Ducha św. List Pański nie wędrował od biurka do biurka, ani z rąk do rąk jak Pan sądził. Ameryki to Pan nie odkrył i dlatego nie było powodu, żeby poza tym, który odpowiada zapłatać umysł innym ludziom Pańskim listem. Jesteśmy przekonani, że słowa prawdy, nieskazana nauka Chrystusa, bez wypaczeń dotrze także i w Olsztyńskie, a wtedy polecamy zbadać grunt pod nogami.

Od czasu do czasu przychodzą do Redakcji listy, w których autorzy tychże pragną dowiedzieć się o nieprzerwanej sukcesji apostołskiej w Kościele Polskokatolickim i dlatego zacytuujemy fragment pracy J. Em. Ks. Biskupa Prymasa Dr M. Rodego pt. „O Kościele Jezusa Chrystusa” \*)

„Władzę w Kościele swoim Chrystus przekazał apostołom. I tylko ci biskupi, którzy mogą się wykazać otrzymaniem sakry biskupiej od któregoś z apostołów są rzeczywi-

stymi i prawdziwymi pasterzami w Kościele Jezusa Chrystusa. Tylko te części Kościoła mogą się nazywać katolickimi, których biskupi mają sukcesję apostołską, w których jest biskupstwo i z niego płynące kapłaństwo. Takim Kościołem jest nie tylko Kościół rzymskokatolicki. Sukcesję apostołską ma Kościół wschodni (prawosławny), ma ją częściowo Kościół protestancki, ma ją bez wątplenia Kościół starokatolicki poprzez biskupów pochodzących bezpośrednio z Kościoła rzymskiego, którzy Kościół ten opuścili, jak: arcybiskup Sebasty Piotr Kodde (1702), oratorianin, wikariusz apostołski w Holandii, biskup Dominik Varlet (1716), który wybranemu dn. 23.IV.1723 r. na arcybiskupa Utrechtu, ks. wikariuszowi kapitulnemu Korneliuszowi Staenhovenowi oraz trzem jego następcom udzielił sakry biskupiej. Arcybiskup Utrechtu, Mairdant utworzył jeszcze dwa nowe biskupstwa w Holandii: w Haarlemie i Dewenter.

Po soborze watykańskim na znak protestu przeciw ogłoszonemu dogmatowi o nieomyślności papieża został formalnie zorganizowany Kościół Starokatolicki. Dnia 4 czerwca 1873 na kongresie delegatów tegoż Kościoła w Bonn został wybrany biskupem Józef Hubert Reinkens, którego konsekrował na biskupa biskup Heydekamp z Dewenter, dnia 11 sierpnia 1873 roku.

Przeto nie tylko Kościół rzymskokatolicki, ale i wyżej wymienione Kościoły, mają niezaprzeczną sukcesję apostołską: 1) Przechodzą i głoszą prawdziwą naukę Jezusa Chrystusa, bo jej źródłem jest Pismo Św. i Tradycja. 2) Sprawują ważne sakramenty święte, bo mają prawdziwych biskupów i kapłanów, a sprawując ważne sakramenty święte umożliwiają sobie i wszystkim członkom Kościoła zdobywanie świętości i postęp w doskonałości do najwyższych granic. Jest więc faktycznie jeden Kościół, chociaż podzielony i wszystkie kościoły powinny czynić szczerze wysiłki usunięcia chorób z organizmu Kościoła Powszechnego, aby nastąpiła znowu jedna owczarnia i jeden pasterz — Chrystus, najwyższy i jedyny Arcykapłan, widzialna zaś głowa — papież będzie jedynie mógł być znowu wówczas sternikiem całego Kościoła, pierwszym wśród równych biskupów, jeżeli zostanie wybrany przez cały Kościół.

Twórcą Kościoła Polskokatolickiego nie jest człowiek. Kościół nasz w swej zewnętrznej organizacji wyrósł z Kościoła Starokatolickiego. Ks. Biskup Franciszek Hodur ze względów dogmatycznych i pobudek patriotycznych, nie chcąc dopuścić do gnębienia Polaków przez narodowościowo obcych biskupów rzymskich w Ameryce, wynaradawiających Polaków w sposób wołający o pomstę do nieba, podjął jako kapłan Koś-

ciola rzymskokatolickiego historyczną decyzję sprowadzenia Polaków z błędnej rzymskiej drogi po soborze watykańskim na właściwą drogę, to jest powrotu do prawdziwej idei Kościoła Jezusa Chrystusa. Wszedł w kontakt z biskupami starokatolickimi w Holandii. Działając z ich upoważnienia zorganizował społeczność kościelną w Ameryce, a wybrany przez nią w 1904 r. biskupem otrzymał sakrę biskupią z rąk ks. arcybiskupa Gerarda Gulla w 1907 r. w Utrechcie. Stał się więc tym samym prawdziwym biskupem, następcą apostołów. Następnie wpierni wspólnie z biskupami starokatolickimi wykonsekrował nowych biskupów w Polskim Narodowym Katolickim Kościele w Ameryce, później przy ich udziale udzielił sakry innym biskupom dla tegoż Kościoła. W ten sposób ważne święcenia kapłańskie otrzymali i otrzymują liczni kapłani. Jest tym samym w Polskim Narodowym Katolickim Kościele w Ameryce prawdziwą nauką Jezusa Chrystusa, jest i prawdziwą sukcesją apostołską. Ks. Biskup Hodur ideę Kościoła Narodowego przeniósł po pierwszej wojnie światowej do Polski. Kościół przed ostatnią wojną nie mając legalizacji państwowej ciężko i okrutnie przesładowany przez Kościół rzymskokatolicki, chociaż powoli jednak rósł, rozwijał się i zdobywał coraz liczniejsze szeregi swoich wyznawców. Ostatnia wojna zadała naszemu Kościołowi procentowo bardzo wielkie rany. Bóg jednak chciał, aby po tej okrutnej wojnie Kościół nasz zyskał wolność i mógł rozpocząć nowy, wspaniały rozwój.

Jego Eminencja Ks. Biskup Prymas Maksymilian Rode (sform. red.) został 16 czerwca 1959 roku wybrany przez IV Synod biskupów ordynariuszem Kościoła Polskokatolickiego w PRL. Sakrę biskupią otrzymał 5 lipca 1959 r. w Katedrze św. Gertrudy w Utrechcie z rąk ks. biskupa dr. Leona Grochowskiego, pierwszego biskupa Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce i Kanadzie, jako głównego konsekrateora (głównym konsekrateorem ks. biskupa Grochowskiego był ks. biskup Hodur), oraz ks. arcybiskupa dr. Andrzeja Rinkla, arcybiskupa Utrechtu i ks. biskupa dr. Urs Kury, biskupa Szwajcarii, jako współkonsekrateorów przy udziale innych jeszcze biskupów. Przez sakrę tę Kościół Polskokatolicki został członkiem Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich, a Jego biskup ordynariusz pełnoprawnym członkiem Kolegium Biskupów Starokatolickich. Tak więc Kościół Polskokatolicki przez swoich biskupów w Polsce i w Ameryce przejął z Kościoła Starokatolickiego zarówno prawdziwą naukę Jezusa Chrystusa, jak i sukcesję apostołską. Jesteśmy więc prawdziwą częścią jednego, chociaż dzisiaj podzielonego, Kościoła Jezusa Chrystusa. Pragniemy też, czynimy i będziemy czynili wysiłki celem zjednoczenia Kościoła Jezusa Chrystusa jednak tylko i wyłącznie w oparciu o Pismo Św. i Tradycję na prawach suwerenności i równości.”

\*) Do nabycia w WLR, W-wa, Wilcza 31 (cena 3 zł).

## Anekdoty

Jeden z gości Woltera oglądając jego bibliotekę zdziwił się, widząc mnóstwo dzieł teologicznych, i zapytał:

— Czy pan przeczytał to wszystko?  
— Owszem, przeczytałem, ale drogo mi za to zapłacił — odparł Wolter.

\*

W czasie gdy aktor i komediopisarz Johann Nestor był dyrektorem jednego z teatrów wiedeńskich, przyszła do niego rozżalona aktorka z następującą prośbą:

— Drogi dyrektorze, obroń mnie przed oszczerstwami, jakie o mnie rozsiewają, a mianowicie, że mam sześcioro nieślubnych dzieci.

Na co ów odparł:

— Ależ, droga pani, dlaczego się pani oburza? Przecież w tym, co ludzie plotkują zawsze tylko połowa jest prawda.

\*

W XIX w. ton Krakowowi nadawała arystokracja: rolio się od wielkich nazwisk i tytułów. Kiedyś jeden z profesorów-historyków spytał na egzaminie w Uniwersytecie Jagiellońskim któregoś z hrabiów Potockich:

— Proszę powiedzieć, co zaszło w Europie ważnego w XIX w.?

— Babka moja umarła — odparł flegmatycznie egzaminowany.

\*

Pewnego razu spotkali się na przyjęciu Shaw, który był niezmiernie chudy, oraz gruby Chesterton. Ten ostatni witając Shaw'a i chcąc go zokuczyć, rzekł:

— Patrząc na pana, odnosi się wrażenie, że w Anglii panuje okropny głód.

Shaw, który siał ze złościwości, nie pozostał dłużny i odparł:

— Patrząc zaś na pana, można by sądzić, że głód ten panuje dzięki panu.

## MARZEC

N	11	I Niedziela W. Postu, św. Konstantego, św. Cypriana
P	12	św. Grzegorza
W	13	św. Krystyny, św. Bożeny
Ś	14	św. Matyldy, św. Leona
C	15	św. Klemensa, św. Ludwika
P	16	św. Hilarego, św. Izabeli, św. Zbigniewa
S	17	św. Gertrudy

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84: 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290.— Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrócie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26 półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Przedpłaty na te prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2,10,5 £A i 2,0,4 £E.

# WARSZAWA TWOJA I MOJA...



Tu, gdzie 17 lat temu, leżały stopy gruzów wylaniających się spod białego śniegu, dziś świecą neony, rozbrzmiewa gwar wielkiego miasta.

Warszawa coraz bardziej, z każdym dniem, staje się podobna do innych wielkich stolic europejskich.

Odbudowane pałace, domy Starówki, bielą się nowymi tynkami. Olbrzymie wystawy „Samów”, CDT-u przyciągają setki klientów.

Wycieczki zdążające do Warszawy, nie omijają wspaniałego Pałacu Kultury, gdzie nawet zimą kwitną i rosną piękne egzotyczne krzewy i kwiaty.

Nie ma już ulic, które by jeszcze straszyły szkieletami zburzonych domów. Tysiące nowych izb, w nowoczesnych domach, oddanych do użytku, to wyraz troski Państwa o zbudowanie nowoczesnej stolicy i zapewnienie jej mieszkańcom maksimum wygody.

Cho



Fot. J. KRECZMAŃSKI I J. RACZYŃSKI

